

CHARYZMATY

Ks. Franciszek Blachnicki

List z Boliwii, czyli... ...wielkie charyzmaty Ruchu

Kiedy w sobotę 15 maja [1982] wieczorem wsiadłem do samolotu w Nowym Jorku – aby przez Miami na Florydzie i przez Panamę polecieć do Santa Cruz w Boliwii – uświadomiłem sobie jasno cel tej podróży. Chodziło najpierw o to, aby – odpowiadając na zaproszenie o. Rufina Oreckiego OFM Conv. – odwiedzić tamtejsze oazy, obchodzące 5-lecie swojego istnienia i rozwoju. Chodziło jednak również o znalezienie odpowiedzi na pytanie: czy i o ile możemy i powinniśmy służyć charyzmatem Ruchu Światło-Życie ludziom w tym kraju, w Boliwii, oraz w innych krajach Ameryki Południowej? I czy w związku z tym istniałaby możliwość i potrzeba utworzenia tam «Centrum Ewangelizacji Światło-Życie», podobnie jak czynimy to w Tivoli pod Rzymem i w Carlsbergu w RFN, aby poprzez takie centrum jako narzędzie móc służyć charyzmatem Ruchu Kościołowi w danym kraju czy regionie?

Charyzmat Ruchu... W ciszy wieczornego lotu wyraźnie stało w mojej świadomości to wszystko, co stanowi treść tego określenia. Ująłem to w 10 następujących punktach. Zawierają one to, co można by nazwać «wielkimi charyzmatami» Ruchu:

1. Charyzmat Światło-Życie, czyli: charyzmat metody owocnego działania.

Podwójna jednostronność zagraża owocności działania chrześcijan w świecie: z jednej strony jednostronność intelektualizmu i racjonalizmu, która zadowala się poznaniem dla samego poznania, bez uwzględnienia postulowanego charakteru prawdy w każdym podmiocie; z drugiej strony

jednostronność woluntaryzmu i emocjonalizmu, czyli działania nieprześwieconego prawdą i niepoddanego wymaganiom prawdy. Obie jednostronności stanowią jakieś wewnętrzne zniewolenie człowieka i pozbawiają jego działalność owocności i skuteczności. Natomiast formuła Fos-Zoe, Światło-Życie, postulująca jedność poznania i działania w człowieku, wskazuje na prawdziwą wolność człowieka, która polega na dobrowolnym poddaniu się wymaganiom prawdy – w myśl słów Chrystusa: *Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,32). Realizowanie tej wolności w człowieku, jako podstawowy postulat pedagogii Ruchu, prowadzi do wychowania Nowego Człowieka i do rozwiązania kluczowego problemu współczesnego świata, zagrożonego wielorakim rozdarciem, przede wszystkim w samym człowieku, wskutek przyjęcia fałszywej antropologii. Na odkryciu tej drogi do jedności w człowieku i społeczeństwie polega podstawowy charyzmat Ruchu, którym musi on służyć ludziom tej epoki.

2. Charyzmat ewangelizacji, czyli: odkrycie źródła i fundamentu.

Jasna świadomość, że celem pierwszej ewangelizacji jest doprowadzenie do osobistego przyjęcia Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela, co stanowi źródło i fundament całego życia chrześcijańskiego, jest szczególnym darem otrzymanym przez Ruch. Czyżni ona z niego ruch ewangelizacyjny, czyli nastawiony przede wszystkim i skoncentrowany na zadaniu prowadzenia ludzi do wiary pojętej jako osobowe spotkanie z Chrystusem. Poważsza świadomość prowadzi z kolei

do odkrycia, że wielu nawet praktykujących chrześcijan i katolików wymaga ewangelizacji, albowiem brak im jeszcze fundamentu osobistego kontaktu z Chrystusem. Stwierdzenie tego stanowi rewelacyjną nowość przyniesioną przez adhortację Pawła VI „*Evangelii nuntiandi*”.

Uznanie absolutnego priorytetu tego zadania prowadzi do rewizji odnowy całego stylu tzw. duszpasterstwa, co stanowi pilne zadanie podjęte świadomie przez Ruch, jako szczególny jego charyzmat.

3. Charyzmat „ewangelii wyzwolenia”, czyli: charyzmat głoszenia Ewangelii z mocą.

W zrozumieniu, że istotą ewangelizacji jest głoszenie radosnej nowiny o odkupieniu i wyzwoleniu człowieka we wszystkich wymiarach jego aktualnej egzystencji – leży źródło jej atrakcyjności, mocy i skuteczności. Ewangelizacja, która pomija aktualne problemy dręczące człowieka i nie ukazuje drogi do ich rozwiązania, która porusza tylko uczucia i postuluje ucieczkę od życia, nie pociągnie współczesnego świata, którego centralnym problemem jest problem wyzwolenia człowieka. Dostrzeżenie istotnego, wewnętrznego związku pomiędzy ewangelizacją a wyzwoleniem jest szczególnym charyzmatem Ruchu Światło-Życie, co wyraża się w różnych podejmowanych inicjatywach jak Krucjata Wyzwolenia Człowieka i Ruch Prawda i Wyzwolenie.

4. Charyzmat katechumenatu, czyli: odkrycie drogi formacji autentycznych chrześcijan i uczniów Pana we wspólnocie lokalnej.

Wypracowana w Ruchu metoda formacji deuterokatechumenalnej dla młodzieży i dorosłych, bazująca na ewangelizacji, a prowadząca do diakonii, czyli aktywnego zaangażowania się w proces budowania i w

cie wspólnoty lokalnej – parafii, jest szczególnym darem, którym może on służyć tym wspólnotom. Brak autentycznej ewangelizacji, z której wyrasta katechumenat jako szkoła uczniów Pana, prowadząca do dojrzałej wiary, wyrażającej się w zdolności dawania świadectwa, jest źródłem kryzysu i słabości tradycyjnych parafii stopniowo zamierających.

5. Charyzmat liturgii, czyli: odkrycie źródła i szczytu życia Kościoła.

Dar zrozumienia i przyjęcia pełnej i autentycznej liturgii odnowionej przez II Sobór Watykański, bazującej na odnowionej eklezjologii i teologii liturgii, ujmującej ją jako źródło i szczyt życia Kościoła i jako epifanię i sakrament Kościoła-Wspólnoty, jest kolejnym charyzmatem Ruchu, którym może on służyć wspólnotom lokalnym. Wspólnoty Ruchu przyczyniają się do budowania żywego Kościoła w parafiach przez kształtowanie żywych zgromadzeń liturgicznych w oparciu o wierność wobec słowa Bożego i poprawnie odczytane znaki liturgiczne.

6. Charyzmat Chrystusa Sługi i diakonii, czyli odkrycie drogi do budowania Kościoła – wspólnoty i jedności wszystkich chrześcijan.

Bazując na chrystologii Chrystusa Sługi i na idei chrystocentrycznej diakonii, Ruch wychowuje swoich członków, poprzez ewangelizację i deuterokatechumenat, do wejścia w życie Kościoła we wspólnotach lokalnych w postawie zaangażowania i współodpowiedzialności, w świadomości „my” w stosunku do Kościoła, co wyraża się w przejściu różnego rodzaju diakonii – służb, stosownie do posiadanego daru – charyzmatu. Droga diakonii na rzecz planu zbawienia Ojca w zjednoczeniu z Chrystusem Sługą, jest także drogą prowadzącą do zjednoczenia wszystkich chrześcijan.

7. Charyzmat „domowego Kościoła”, czyli: odnowy rodzinnego katechumenatu i rodziny jako „eklezjoli”.

Praktyka chrztu niemowląt tylko wtedy zabezpieczy trwanie i przedłużanie się Kościoła w nowych, narastających pokoleniach, jeżeli rodzina będzie żywym środowiskiem wiary i żywą komórką Kościoła – domowym Kościołem i eklezjolią, a przez to samo domowym katechumenatem. Inaczej dojdzie do tego, co już istnieje w wielu krajach: sformalizowana, magiczna i zabobonnie pojmowana i czysto zwyczajowo zachowywana praktyka chrztu (i innych sakramentów) w połączeniu z całkowicie pogańskim i materialistycznym stylem życia.

W tej sytuacji oazy rodzin i wywodzący się z nich ruch wspólnoty rodzinnej „Domowy Kościół” stanowią także cenny charyzmat-dar, jakim Ruch może służyć Kościołowi.

8. Charyzmat Żywego Kościoła, czyli: odkrycie communio jako syntezy eklezjologii Vaticanum II.

Cały Ruch jest wewnętrznie przeniknięty i zjednoczony ideą-wizją communio, stanowiącą obraz wiodący eklezjologii Vaticanum II, wyrażający najgłębszą istotę Kościoła oraz zasadę formalną jego życia i działania. Budowanie tej communio w jej podwójnym wymiarze, wertykalnym i horyzontalnym (communio z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym oraz communio z braćmi), stanowi cel wszystkich dążeń Ruchu i dlatego jest on sam formą auto-realizacji Kościoła. Dlatego też widzi on siebie i realizuje nie obok Kościoła, ale w Kościele, widzianym konkretnie w znaku wspólnoty lokalnej.

9. Charyzmat Niepokalanej, Matki Kościoła, czyli: odkrycie tajemnicy głębi – w Chrystusie i Kościele.

Ruch nosi w sobie i pielęgnuje jako najgłębszą swoją tajemnicę i źródło swojej żywotności – tajemnicę Niepokalanej,

Matki Kościoła. Jest to tajemnica Osoby całkowicie przez miłość oblubieńczą oddanej Chrystusowi Oblubieńcowi, szczególnie w godzinie Krzyża, osoby, która mocą tego oddania stała się Matką wszystkich żyjących, Matką Kościoła. Jako Oblubienica i Matka jest ona zarazem typem Kościoła Oblubienicy i Matki. Dążenie do odtworzenia postawy Niepokalanej w Jej oddaniu się Chrystusowi w wierze i miłości, jest istotnym dążeniem Ruchu i przez realizację tego dążenia staje się on „oazą Nowego Życia”, Kościołem żywym i życiodajnym.

10. Charyzmat jedności, czyli: odkrycie tajemnicy Ducha Świętego.

Ruch Światło-Życie pojmuje siebie jako dar Ducha Świętego dla budowania Kościoła, czyli jako charyzmat. Równocześnie stosuje wobec siebie pewien sprawdzian i pewne kryterium dla weryfikacji tego charyzmatu. Tym kryterium jest jedność. O tyle możemy uważać i ufać, że jesteśmy poddani działaniu Ducha Świętego, o ile będziemy trwali na drodze jedności. Duch Święty jest bowiem zasadą jedności Kościoła. To dążenie do jedności musi się stale wyrażać na kilku płaszczyznach: jako dążenie do jedności w samym Ruchu, w stosunku do jego diakonii i do innych wspólnot i członków Ruchu; jako dążenie do jedności z hierarchią Kościoła, która ma być znakiem i sprawdzianem jedności w Duchu; jako dążenie do jedności z innymi ruchami odnowy w Duchu Świętym; jako dążenie do jedności z chrześcijanami innych Kościołów przez popieranie wysiłków ekumenicznych; wreszcie jako dążenie do jedności z całym światem, ze wszystkimi ludźmi poprzez ewangelizację oraz postugę – diakonię wyzwolenia i miłosierdzia.

Oto wspaniała wizja charyzmatu Ruchu Światło-Życie, jaka zarysowała się jasno w mojej świadomości w drodze do Boliwii. (...)

Ks. Franciszek Blachnicki



Agnieszka Zawisza

Charyzmat Światło-Życie, czyli życie w świetle prawdy i wolności

Formuła Fos-Zoe polega na stałym dążeniu do podciągania życia do wymagań światła, do zbliżania w człowieku sfery umysłu i poznania oraz woli i działania.

Kiedy podjęłam się „rozłożenia na czynniki pierwsze” charyzmatu Światło-Życie, zrazu pomyślałam, że będzie to robota trudna i nużąca. Bo jak tu przełożyć na język współczesnego oazowicza nazwę-slogan, tak wrosła, tak „zabetonowaną” w świadomości każdego z nas, że bez kilofa zdolnego rozbić tę ścianę przyzwyczajenia i automatyzmu nie da się dostrzec żadnej iskierki światła, ni życia w tym teoretycznym, jak by się zdało, tworze. Kiedy jednak wczytałam się z uwagą w tzw. teksty programowe (oj, jak ja nie lubię tekstów programowych!) ogarnęła mnie szalona radość. Okazało się bowiem, że dokopałam się do źródła „wody na mój młyn”. Dlaczego? Jako wieczny idealista i radykalny gwałtownik nie znoszę obłudy, dewocji, hipokryzji czy faryzeizmu – tak u innych, jak i przede wszystkim u siebie. Stagnacja, duchowy i życiowy marazm mnie odrzuca. Nieraz już stwierdzałam, mąż i krąg mi świadkiem, że skoro bycie w Domowym Kościele niczego w moim życiu nie zmienia, skoro zobowiązania (mniej lub bardziej ochoczo i skrupulatnie realizowane) pozostają zawieszzone w próżni, a formacja nie przynosi konkretnych (zauważalnych dla mnie) owoców, należy znaleźć inny ruch, inną wspólnotę, zdecydowanie bardziej (a może mniej?) wymagającą, która we wspinaniu się po Jakubowej drabinie do nieba okaże się bardziej wymierną pomocą (albo proponując inną, mniej rozliczeniową formułę spotkań, wzbudzać

będzie mniej wyrzutów sumienia). Bo co z tego, że raz na miesiąc spotykamy się, rozmawiamy, modlimy, skoro tak naprawdę nie się w naszym/moim życiu nie zmienia? Po spotkaniu wracamy do swych domów i zanurzamy się w zwykłe życie – odporni na Boże wezwanie do kochania Jego i innych bardziej, choć najzupełniej zadowoleni z faktu, żeśmy Panu Bogu zapalili jeśli nie świeczkę, to przynajmniej ogarek. Sumienie może więc dalej spać spokojnie. Nie służymy ubogim i bezdomnym na pierwszej linii frontu, jak wspólnota Sant Egidio, nie budujemy tak ścisłej i wymagającej wspólnoty jak neokatechumenat, nie jesteśmy tak charyzmatyczni jak Odnova w Duchu Świętym. Stagnacja. Z tym Ruchem Światło-Życie musi być coś nie tak – myślę sobie – skoro para ciągle idzie w gwizdek.

Kiedy więc w czasie lektury wspomnianych programowych tekstów zrozumiałam na nowo (jako osoba w zupełnie innej sytuacji życiowej niż 17 lat temu, gdy je po raz pierwszy usłyszałam) znaczenie symbolu Fos-Zoe, Światło-Życie, wpadłam w zachwyt. Jak mogłam zapomnieć, jak mogłam pozwolić szczegółom przykurzyć esencję, najważniejszą zasadę Ruchu, w którym tyle lat jestem? Zasadę jedności pomiędzy tym, co znam intelektem, omówię i uznaję za słuszne w czasie spotkania kręgu (lub czego doświadczać na rekolekcjach), a tym, co na co dzień będę wszem i wobec wyznawać ustami i czym będę żyć. W naszym Ruchu chodzi przecież właśnie najbardziej o tę jedność między „wiedzieć” a „być”. Formuła Fos-Zoe – jak tłumaczy książkę Blachnicki – *polega na stałym dążeniu do podciągania*

życia do wymagań światła, do zbliżania w człowieku sfery umysłu i poznania oraz woli i działania. Ktoś jednak powie: „Działaj, że najdłuższa droga na świecie to ta prowadząca z twojego umysłu do twojego serca. I zdecydowanie coś w tym jest. Nasze życie wciąż wymaga ewangelicznej rewizji: widzieć, po Bożemu osądzić, i to, co najtrudniejsze: wcielić w czyn, działać. Albo w drugą stronę: zanim cokolwiek przedsięwzięmiesz, prześwietl planowaną aktywność promieniami Bożego rentgena, zanim „pomysłowy Dobromir w tobie” podejmie działania na własną rękę.

Grozí nam podwójna jednostronność – przestrzega ksiądz Franciszek. – Z jednej strony wiemy, co i jak powinniśmy robić, ale postępujemy inaczej. Przeczytamy i wysłuchamy co trzeba, ale na tym koniec; staniamy na chwilę w Świecie, ale zaraz potem wracamy do życia w oswojonej, codziennej, przytulnej ciemności. A życie płynie starym korytem. „Bóg się rodzi, moc truchleje, o! trzeba wziąć się za zmywanie naczyń” – jak mówi o. Michał Ziolo. I Słowo, które stało się ciałem, pada między ciernie codziennych trosk. Z drugiej strony bywa i tak, że zapał, aktywizm aż bulgocze pod pokrywką, własne pomysły na zbawienie siebie i całego świata, zbudowanie rodzinnego szczęścia, osiągnięcie zawodowego sukcesu, dojście do świętości tańczą przed oczami, a od spodziewanych owoców uginają się gałęzie drzewa poznania, z którego niejeden owoc zrywaliśmy już nie raz, chcąc być jak Bóg. Ale *Pan Bóg nie potrzebuje naszej pomocy, On chce nas* – trzeźwi nas autor „Obłoku niewiedzy”. Chce, by Jego słowo stało się pochodnią dla naszych stóp, by oświecało nasze drogi, by czyniło je Jego drogami. Tyle, że my nie mamy ochoty słuchać drogowskazów, odkrywać Bożej woli, modlić się, szukać światła, szukać Boga. Jesteśmy jak dzieci w opowieści o rabbim, do którego, gdy szukał sposobu, by wyjaśnić,

że Bóg jest kimś opuszczonym i samotnym, że Go ludzie nie rozpoznają, przybiegł jego mały wnuczek. „Dziadku – płakał – bawiłem się w chowanego z innymi chłopcami. Chowałem się, ale nikt nie chciał mnie szukać”... „Bóg mówi to samo!” – wykrzyknął wzruszony rabbi – „Chowam się, ale nikt nie przychodzi Mnie szukać”.

Nowy człowiek, miłość agape nie pojawia się w nas jako efekt działania przypadkowych sił, ale jako wynik naszego świadomego wysiłku moralnego i duchowego.

Może jest tak dlatego, że wolimy przestawać z tymi, których łatwiej znaleźć? Ignorujemy Boga z obawy, że mógłby nam w czymś przeszkodzić, zepsuć dobrą zabawę. Wolimy być samowystarczalni, skupieni na sobie i własnym ogródku, hołdujący naszej skłonności do *działania nieprześwieconego prawdą*. Ksiądz Blachnicki genial-



Ks. F. Blachnicki (1977 r.)

nie diagnozuje to nasze rozdwojenie, rozbicie, schizofrenię. Przestrzega przed tą podwójną jednostronnością, bo ona sprawia, że nie przynosimy owoców. Założyciel naszego Ruchu chce wzbudzić w nas **człowieka nowego**, wewnętrznie zintegrowanego; człowieka modlitwy i czynu, w wolności i dobrowolnie decydującego się na życie w służbie światła rozumu, sumienia, słowa Bożego, Chrystusa jako wzoru do naśladowania, Kościoła. Bo właśnie dążenie do *jedności Światła i Życia na pięciu powyższych płaszczyznach to całościowy i wszechstronny program wychowania nowego człowieka w Ruchu Światło-Życie*.

Ale czy my chcemy, by nas wychowywano? Przecież nie jesteśmy już dziećmi. W czasach galopującego indywidualizmu nie lubimy, gdy ktoś nam mówi, co mamy robić, gdy próbuje nas wychowywać, traktować jak szubaków. Cóż z tego, że Chrystus wciąż widzi w nas takich szubaków, nazywając nas uczniami, niezależnie od tego, ile mamy lat i jaką pozycję społeczną. Teraz to przecież my wychowujemy i wymagamy – od naszych dzieci. Wdrażamy w ich życiu nasz autorski program wychowawczy, może nie tak integralny i wszechstronny, bo wyrażający się głównie w hasła „jak przeżyć z dzieckiem i nie zwariować?”, ale zawsze...

Wymagajcie od siebie, nawet gdyby inni od was nie wymagali – wołał Jan Paweł II do młodzieży w Częstochowie 33 lata temu. Człowiek – osoba nie jest tylko czymś danym przez naturę, ale i zadany – wtórował mu ksiądz Franciszek – *zdolny jest kształtować siebie według poznanych ideałów, jeśli je w wolności zaakceptuje. Posiada zdolność samowychowywania*. Dlaczego więc w Domo-
wym Kościele reguła życia to szansa na rozwój notorycznie zaniedbywana? Dlaczego jej samowychowawczego potencjału tak często nie wykorzystujemy? Pewnie dlatego, że najzwyczajniej

w świecie nie chcemy od siebie wymagać, a wspomniany talent samowychowawczy wolimy zakopać niczym zły sługa swą jedyną mię. Złapani na haczyk szaleńczej, sztucznie podkreślanej konsumpcji stajemy się pasywni, ociężali, mało twórczy. Wyższe cele i wartości nie przedstawiają się atrakcyjnie, bo ich ceną jest rezygnacja z siebie, wysiłek, a nagroda niepewna i zbyt odroczone w czasie. Zmęczeni pracą, rodziną, my, *ludzie konsumpcji*, wolimy używać dóbr materialnych, troszczyć się o zaspokojenie podniet zmysłowych, odpoczywać przy niewymagającej rozrywce. Nie chcemy kształtować się, chcemy płynąć wraz z falą, a nie pod prąd. Po co walczyć z rwącym nurtem, skoro można dać się ponieść? Znam praktykujących oazowiczów, którzy nie splamią się żadną duchową lekturą, bo... (każdy pretekst jest dobry, najczęstszy to: „Coś nam się przecież od życia należy...”), lecz zapалу i sił im nie brak, by zarywać noce dla kipiących wynaturzeniem i przemocą lektur, filmów czy gier komputerowych. Korporacja i domowy kombinat wysysają z nas życie, radość, energię, często niewiele dając w zamian. W tej sytuacji wspinięcie się na kolejne szczeble drabiny ku świętości jest ponad nasze siły; przesadą, wręcz okrucieństwem jest cegogokolwiek więcej od nas wymagać. No chyba, że na horyzoncie pojawi się jakiś wyczyn do dokonania, sukces do osiągnięcia, podziw do zdobycia lub konkretne pieniądze do zarobienia. Człowiek wyczynowy (choć rymuje się z „nowy”, nie ma z nim niestety nic wspólnego) jest wówczas w stanie z wielu rzeczy zrezygnować (w pierwszej kolejności z modlitwy i czasu dla rodziny), „zasuwać” niczym stachanowiec, by zrealizować target, dostać upragniony awans, premię, za którą zaraz kupi to, czego według rozmaitych speców od marketingu i reklamy z pewnością bezwzględnie potrzebu-

je. Grunt to właściwa motywacja, jaka jest nagroda tu i teraz. Bo przecież nie liczę się jako człowiek, jeśli nie mam „osiągów”; wartość mego charakteru to funt kłaków, jeśli nie potwierdzi jej wymierny, ziemski sukces. Dopiero bycie „ponad” przynosi zadowolenie (cóż, że krótkotrwale i złudne?). Dlatego współczesny przodownik pracy podejmuje wielkie i wytrwałe, podziwu godne wysiłki i wyrzeczenia.

Nie może być w nas zgody na własną gnuśność, duchowe lenistwo, spoczywanie na laurach, czy odcinanie kuponów od duchowej formacji, którą kiedyś przeżyliśmy. Nie możemy sobie odpuszczać, ale ciągle zaczynać od nowa.

Tylko gdzie tu miejsce na „posiadanie siebie w dawaniu siebie”? Co ze „służę, więc jestem”? Co z byciem nie „ponad”, ale właśnie „pod” drugim człowiekiem, u jego nóg w postawie uniżenia i służby, w miejscu, gdzie ma szansę wzrosnąć nie nasza pycha, ale prawdziwa wartość? Gdzie podział się nowy człowiek? Jak to, nie widzicie? Siedzi na grzędzie w kurniku, dziobie ziarno, jak jastrząb ze znanej historyjki, zamknięty wraz z kurami i przywiązany sznurkiem do kurnika. Początkowo jeszcze walczył, by się uwolnić; z czasem szarpie się coraz mniej, coraz słabiej ciągnie go do nieba, aż wreszcie przestaje próbować wzbic się w górę, mimo że jego więzy dawno sparciały. Kto z kim przestaje, takim się staje. Zaczyna zachowywać się jak jego towarzyszy kur: dziobie ziarno, podsypia na grzędzie w kurniku, wewnętrznie zniewolony. I choć wyglądem przypomina jeszcze jastrzębia, wewnątrz już jest kurą. Zapomniął o swoim powołaniu, o swej prawdziwej naturze. Ech, jak łatwo nas zwieść, omamić, uśpić naszą czujność. I zanim się spostrzeżemy, z samowychowania zostaje tylko samooszukiwanie.

W życiu wiele zależy od tego, w kogo jesteśmy wpatrzeni i kogo

naśladujemy – pisze ksiądz Robert Skrzypczak w książce „Nie umrzeć za życia. 10 kroków w poszukiwaniu wiary”. – Człowiek jest istotą mimityczną – ma potrzebę naśladowania. Żyjemy w epoce jednej wielkiej imitacji. Dlaczego jednak naszym wzorem do naśladowania mają być kury, a codziennością duchowa ośpałość i spory o kolejność dziobania? Możemy przecież naśladować Tego, który był wolny mimo gwoździ i więzów. *Naśladować Chrystusa to iść ze wzrokiem utkwionym w Nim* – pisze ks. Skrzypczak – *Naśladować Chrystusa to otworzyć się na Jego słowo, ponieść je w sobie aż do całkowitego wypełnienia się*. I to nie jedynie siłą własnej woli, czy poprzez samodoskonalenie. Zwłaszcza na drodze małżeństwa i rodzicielstwa widać, jak nierealny to pomysł. Możemy jednak odetchnąć. Poddanie naszego życia wymaganiom Światła nie ma odbywać się tylko naszym wysiłkiem, ale mocą Ducha Świętego. *Tylko w Duchu Świętym możemy tak przyjąć Chrystusa, który jest Światłem, i tak się z Nim zjednoczyć, że stanie się On naszym Życiem*. Nowym Życiem. Bo bez Niego nie jesteśmy w stanie nawet powiedzieć, że Jezus jest Panem.

Duch Święty nie załatwi jednak za nas wszystkiego; nie może być w nas zgody na własną gnuśność, duchowe lenistwo, spoczywanie na laurach, czy odcinanie kuponów od duchowej formacji, którą kiedyś przeżyliśmy. Nie możemy sobie odpuszczać, ale ciągle zaczynać od nowa. Zróbmy rachunek sumienia. *Zatrzymaj się na chwilę, słabowity nędzarzu i zastanów nad sobą* – woła bez ogródek nieznan autor „Obłoku niewiedzy” – *Jakże leniwa i gnuśna jest dusza, która nie odpowiada na wezwanie i zaproszenie do Miłości (...) Wzbraniaj sobie myśleć, że jesteś lepszy lub bardziej święty dzięki godności swego powołania (...), tym nędzniejszy jesteś i godzien przekleństwa, jeśli ze wszystkich sił nie starasz się ziciem dorównać po-*

*wołaniu, czerpiąc pomoc z łaski i Bogo-
żegro prowadzenia.*

**W dzisiejszym świecie nie ostoi się katolicyzm
połowiczny, a nawet tzw. głębszy intelektualny,
ale paktujący ze światem w stylu „Tygodnika
Powszechnego”. To wszystko utonie w morzu
nowoczesnego pogaństwa. Ostoi się tylko
katolicyzm pełny, ewangeliczny, nadprzyrodzony.
Trzeba zdecydować się być świętym!**

Bo – jak uzmysławia biskup Grzegorz Ryś – Liczy się przede wszystkim to, czy będziemy żyć Ewangelią dzisiaj i jutro. To jest dużo ważniejsze niż to, że żyliśmy nią wczoraj! Życie chrześcijańskie to droga, a to znaczy, że cel jest ciągle przede mną. Ewangelia jest przede mną – to znaczy, że ciągle mogę zrozumieć więcej ze Słowa, które czytam. Eucharystia jest przede mną, bo ciągle jeszcze mogę wejść w nią głębiej. Kościół, wspólnota, także jest ciągle przede mną, bo jeszcze lepiej mogę być w tej wspólnocie. Mogę więcej z niej wziąć i więcej jej z siebie dać. Wszystko jest przede mną. Grzegorz Wielki napisał mądrze: „Co to za wędrowiec, który na widok kwiecistej łąki zapomina o tym, dokąd idzie?”. Życie jest drogą, chrześcijaństwo jest drogą, a wiara ciągle jest przed nami.

Dlatego anonimowy autor „Obłoku niewiedzy” przynagla: Proszę cię zatem, idź naprzód jak najszybciej. Patrz przed siebie i nie oglądaj się wstecz. Dostrzegaj to, czego ci jeszcze brak, a nie to, co już posiadasz. (...) On jest Oblubieńcem zazdrośnym; nie będzie działał w twej woli, jeśli nie oddasz Mu jej na wyłączną własność. Wolą Jego jest, byś wpatrywał się w Niego i pozwolił Mu prowadzić się Jego drogą. (...) Jeśli gotów jesteś tak czynić, potrzeba tylko, byś pokornie uchwycił się Boga w modlitwie, a On wkrótce ci dopomoże. Bóg jest gotów, gdy ty jesteś gotów, i czeka na ciebie.

W dzisiejszym świecie nie ostoi się katolicyzm połowiczny, a nawet tzw. głębszy intelektualny, ale paktujący ze światem w stylu „Tygodnika Powszechnego” – pisał proroczno w 1961 r., z więzienia

ksiądz Blachnicki. *To wszystko utonie w morzu nowoczesnego pogaństwa. Ostoi się tylko katolicyzm pełny, ewangeliczny, nadprzyrodzony. Trzeba zdecydować się być świętym! Wchodzisz w to?*

Benedykt XVI w książce o znamienym tytule „Światłość świata” także przypomina o jedności Światła i Życia: *Trzeba na nowo uczyć się pokory i w niej ćwiczyć, aby uznać prawdę i pozwolić, aby była ona normatywna. Z nawróceniem związana jest konieczność, aby Bóg znowu znalazł się na pierwszym miejscu. A także, aby na nowo pragnąć wsłuchiwać się w słowa Boga, aby uznać je za coś realnego i pozwolić im oświecać nasze życie. Musimy się odważyć na nowo na eksperyment z Bogiem – pozwolić mu wejść z Jego działaniem. Musimy dzisiaj zaakcentować pierwszeństwo pytania o Boga.*

Przykład kanapy, podany w Brzegach przez papieża Franciszka, dotyczy również nas, członków Domowego Kościoła. Tak jak wspominałam na początku, symbolika Światło-Życie już nam się „ograła”, stając się oklepanym frazesem. Wrosliśmy w miękkie fałdy kanapy, utknęliśmy w kojącym kółku wzajemnej adoracji naszego kręgu, boimy się wyskoczyć z jakąś bardziej radykalną inicjatywą, by nie napotkać lęklivych, pełnych niedowiarstwa spojrzeń, żeby nas natychmiast nie zgasił bierny opór: przecież trzeba to wszystko przemysleć, obgadać, przemodlić. Zapał siada, Światło przygasa, brak odzewu podcina skrzydła. Przyjemny komfort (ewentualnie nieprzyjemny, ale przynajmniej znany, dyskomfort) naszej codziennej życiowej rutyny, koncentracji na własnych problemach, sprawy, które czekają na załatwienie, plany, do których jesteśmy niewolniczo przywiązani, pokusa zwątpienia zanim się jeszcze zaczęło, bo „przecież i tak nic z tego nie wyjdzie”... To wszystko sprawia, że mówimy „nie” perspektywie kolejnego, dodatkowego



Ks. F. Blachnicki w redakcji Radia Wolna Europa (Monachium, 1978 r.)

go wysiłku, najczęściej zresztą w sposób zakamuflowany, kwitując sprawę: „Pomyślę o tym jutro” (to znaczy nigdy). Musimy jednak mieć świadomość, że przeciwieństwem miłości nie jest nienawiść, lecz obojętność, a grzechem jest nie tylko popełnianie zła, lecz również zaniedbywanie dobra...

Bardzo trudno ruszyć w drogę, gdy się wygodnie siedzi. Kiedyś, tydzień przed ORAE, uległam absurdalnemu wypadkowi, który sprawił, że dolegliwości fizyczne utrudniały mi wygodne przeżywanie tych rekolekcji, ponieważ na większości punktów programu musiałam stać. Potraktowałam jednak ten stan rzeczy symbolicznie. Animator ewangelizacji (było to przecież ORAE) ma „iść i głosić”. A stojącemu wystarczy już tylko zrobić krok, by ruszyć naprzód i „czynić uczniami”; to naprawdę niewielki wysiłek. Siedzący zaś, zanim wstanie, wprawdzie kilka razy się zastanowi, czy na pewno warto. A ile wymówek po drodze wymyśli! *Wstańcie, chodźmy!* –

mówi do uczniów Chrystus po modlitwie w Ogrójcu, wiedząc, że idzie na śmierć, bo Ojciec nie oddalił kielicha. *Wstańcie, chodźmy!* – woła z okładki swej ostatniej książki papież Jan Paweł II. *Przyjaciele* – spokojnie przekonuje papież Franciszek – *Jezus jest Panem ryzyka, tego wychodzenia zawsze poza. Jezus nie jest Panem komfortu, bezpieczeństwa i wygody. Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, o jakich nawet nie pomyślałeś. Wstań z kanapy i załóż buty – zachęca każdego z nas papież. WyCZYNowe buty – dopowiada Piotr Żyłka. Bo bez uCZYNKów wiara jest martwa. I Kościół też.*

Na szczęście Ruch Światło-Życie ma na swoim koncie coraz więcej czynów. Dziś większość ogromnych spotkań, akcji ewangelizacyjnych robi na Śląsku Ruch Światło-Życie – zauważa Marcin Jakimowicz z „Gościa Niedzielnego”. Wreszcie ksiądz Blachnicki doczekał się

*tego, o czym marzył – cieszy się dzień-nikarz. Oaza zaczęła być kuźnią ducha, a nie przechowalnią dla zblazowanej młodzieży, która ma spotkanie ogólne, a potem ewentualnie potańcówkę czy wieczorek zapoznawczy. Brawa dla Katowic! Jak jest jednak u nas? Czy nasz krąg jest kuźnią Ducha, czy raczej przechowalnią dla zblazowanych postozawowiczów? Czy jesteśmy nadal w Ruchu Światło-Życie, czy – jak mówią złośliwcy – w Ruchu Ciastko-Życie? Ks. Ryszard Nowak, katowicki moderator diecezjalny Ruchu, pytany o pustoszące kościoły, odpowiedział: *Mamy straszny nawis inflacyjny, ogromną rzeszę ludzi, którzy deklarują się w sondażach jako katolicy, i nie daj Boże, gdyby podważyć, zadusiliby różańcem, a później robią wszystko, aby tej deklaracji zaprzeczyć. Ich codzienną lekturą są „Fakt” i „Superekspres”, a Biblia jest księgą kompletnie nieznaną.**

Jak wygląda nasza modlitwa osobista? Jaką mamy stronę startową w internecie? Jaka książka leży przy naszym łóżku? Jaka płyta tkwi w naszych odtwarzaczach? Jesteś tym, co jesz, czego słuchasz, co czytasz, co oglądasz, więc jeśli wypychasz w siebie tylko śmieci, to...

A jaki w Domowym Kościele mamy „nawis inflacyjny”? Na ile nasz Ruch jest wciąż Ruchem, w którym Boże Światło, Boża woła przenika życie? Czy chcemy w ogóle wystawiać się na Światło? A może przed nim uciekamy lub je ignorujemy? Jak wygląda nasza modlitwa osobista? Jaką mamy stronę startową w internecie? Jaka książka leży przy naszym łóżku? Jaka płyta tkwi w naszych odtwarzaczach? **Jesteś tym, co jesz, czego słuchasz, co czytasz, co oglądasz, więc jeśli wypychasz w siebie tylko śmieci, to...**

Nie chce nam się, nie mamy czasu albo sił szukać Boga na co dzień. Wolelibyśmy, żeby sam do nas przyszedł – jeśli Mu na nas zależy; aby pojawił się nagle przed naszym

przyklejonym do ekranu komputera wzrokiem, niczym pop-up, wyskakujące reklamowe okienko. Mimo to jeszcze śmiejemy się z tych, którzy mówią „Jestem chrześcijaninem, ale niepraktykującym”. To nie o nas, jesteśmy przecież we wspólnocie, tłumaczmy sobie. Sam fakt przychodzenia 10 razy w roku na spotkania kręgu wystarcza nam, by oszukać sumienie. A jeśli jeszcze byliśmy w wakacje na dwutygodniowej „jedynce” czy „dwójce”, to już w ogóle, powinno wystarczyć na co najmniej pięć lat. Czasem nawet mamy dobre chęci, chcemy być bardziej gorący, ale ciemności życia gęstnieją tak, że zagradzają nam drogę do Światła. Życie rodzinne obfituje w obowiązki; nieustanny kołowrót pracy, troski o dom, problemów z dziećmi, innych zaangażowań; pasmo nigdy niekończących się dziecięcych chorób („Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił” – woła w duszy przyjaciółka z kręgu, gdy lekarz, po zapaleniu oskrzeli, płuc i ucha, stwierdza kolejną egipską plagę w organizmie jej małego dziecka), niezrozumienia i pretensji w małżeństwie („Czy ja naprawdę nie zasługuję, aby być kochana?”, „Dlaczego wszędzie jestem szanowany z wyjątkiem własnego domu?”). Wciąż tylko „muszę”, „powinienem”. Czy nie ma już miejsca na „chcę”? Modlitwę, czytanie Pisma Świętego, pracę nad sobą, dialog w małżeństwie, widzimy jako kolejne zobowiązanie, które trzeba spłacić, a my już naprawdę nie mamy z czego. Nie, Pan Bóg nie może jeszcze i tego ode mnie wymagać. Chcę się uwolnić. Zrzucić z siebie te zobowiązania. Odpuszczam. I tak, zmyleni zafałszowaną wizją światła, które ciąży, oślepia, a nie prowadzi, rzucamy się w ciemność życia na oślep, nadzy i samotni. **A ci, którzy na nas patrzą i wokół nas żyją, wcale się nie domyślają, że jesteśmy wierzący. Jestem w Ruchu**

Światło-Życie, ale niepraktykujący. Wiem co trzeba robić, ale nie starcza mi „powera”. Albo, zaciskając zęby, jeszcze jakoś ciągnę w życiu, wypełniam, co do mnie należy, ale brak mi miłości. Ale służba bez miłości staje się uciemieniem i niewolą.

Ci, którzy na nas patrzą i wokół nas żyją, wcale się nie domyślają, że jesteśmy wierzący. Zaciskając zęby, jeszcze jakoś ciągnę w życiu, wypełniam, co do mnie należy, ale brak mi miłości.

Fakt, że jesteś w Domowym Kościele nie wystarczy Ci do zbawienia. Niepraktykujący oazowicz, żyjący w rozdarcu między prawdą i życiem, to oksymoron – niczym człowiek żyjący, lecz nieoddychający. Życie bez Bózego Światła, bez Słowa Życia, bez spotkania ze współmałżonkiem, bez podjęcia trudu samowychowania to letniość, samooszukiwanie się, faryzeizm. Wiara, wspólnota, nie może służyć tylko naszemu dobremu samopoczuciu, uspokojeniu sumienia. Nowy człowiek, miłość agape nie pojawia się w nas jako efekt działania przypadkowych sił, ale jako wynik naszego świadomego wysiłku moralnego i duchowego. Powołany sam musi otoczyć troską swoje powołanie, jakiegokolwiek by nie było: do małżeństwa, rodzicielstwa, kapłaństwa, ale także to do świętości. Bo – jak przestrzega Jan

Paweł II – żadne powołanie nie może się zmarnować, bo przecież każde jest cenne i potrzebne.

*Dlatego być chrześcijaninem znaczy ruszyć w drogę, na wezwanie Jezusa, by doświadczyć przemiany. (...) Chodzi o drogę nieustannego nawracania się, nieustannej konfrontacji swego życia z Ewangelią. Drogę od łaski do łaski, od konfesjonatu do konfesjonatu, od jednej Eucharystii do następnej. Św. Antoni co rano mówił do siebie: „Dziś zaczynam od nowa”. Zaś Grzegorz Waclaw „Dziki”, bohater „Radykalnych”, spektakularnie nawrócony anarchista i punkowiec dodaje: *Chrystus jest tak radykalny, jak nie był nikt nigdy na świecie. Moje nawrócenie trwa, dokonuje się cały czas. Nawracać się muszę każdego dnia. To jest radykalizm. Można sobie powiedzieć: „jestem anarchistą”, ale twój anarchizm ujawnia się tylko od demonstracji do demonstracji. Natomiast tu, by być człowiekiem wiary, musisz walczyć z sobą przez cały dzień. Pokusy przychodzą jedna za drugą. Uważam, że większym radykalizmem jest walka ze sobą samym, niż rzucanie kamieniami na ulicy.**

Gwałtownicy zdobywają Królestwo niebieskie. Dzisiaj więc zaczynam od nowa i ruszam do walki o życie w prawdzie, o życie światłem. Ty też zbierz siły, bo walka o Światło-Życie musi toczyć się w każdym z nas.

**Agnieszka Zawisza
DK archidiecezja warszawska**

ks. Maciej Krulak

Charyzmat ewangelizacji

Charyzmat ewangelizacji, czyli: odkrycie źródła i fundamentu. Ja-sna świadomość, że celem pierwszej ewangelizacji jest doprowadzenie do osobistego przyjęcia Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela, co stanowi źródło i fundament całego życia chrześcijańskiego, jest szczególnym darem otrzymanym przez Ruch.

Tam, gdzie nie ma ewangelizacji, tam nie tylko nie ma rozwoju, ale jest regres. Zamiera życie, a rodzi się rutyna.

Dla mnie osobiście nie są to puste słowa, gdyż ćwierć wieku temu w efekcie ewangelizacji ze strony moich rówieśników nie tylko przyjąłem w świadomy sposób Jezusa do



Ks. F. Blachnicki podczas spotkania w Carlsbergu (lata osiemdziesiąte)

swojego życia, ale i związałem droge wiary z Ruchem Światło-Życie. Jestem głęboko przekonany, iż ewangelizacja jest motorem wszelkich wspólnot w Kościele. Tam, gdzie jest głoszona Ewangelia, tam jest życie.

Po pierwsze każdy chrześcijanin, gdy dzieli się wiarą, to nie tylko konfrontuje fundamenty swego życia, ale i na nowo zachwyca się Jezusem. Tylko wtedy, gdy jesteśmy z Nim w jedności, gdy On nas zachwyca, jesteśmy w stanie cokolwiek porywającego o Nim powiedzieć. Jezus nie jest tematem teoretycznych dywagacji, ale jest żywy, i to żywy w konkretnej historii konkretnego człowieka. Mogę podzielić się z innymi tylko tym, co mam. **„Czym żyjesz, tym karmisz”** – usłyszałem kiedyś od jezuitów. Jeśli żyję Jezusem, to mogę Nim karmić innych.

Po wtóre, ewangelizacja to źródło życia wiary, czyli budowanie więzi z Bogiem, co owocuje nowymi ucznia-

mi Chrystusa, a to oznacza rozrost konkretnej wspólnoty w Kościele. Jeśli wspólnota nie ewangelizuje, to kostnieje i staje się muzeum form i rytów. Co roku odtwarza pewne widowiska, nie rozumiejąc, po co to robi. Ożywieniem każdej wspólnoty jest właśnie ogłaszanie Dobrej Nowiny. Wszak tylko poprzez nią możemy ludzi doprowadzić do osobowej i osobistej więzi z Bogiem, a to oznacza początek Kościoła – wspólnoty z Bogiem i ludźmi. Można powiedzieć, że ewangelizacja jest „być albo nie być” Kościoła, a co za tym idzie – wszelkich w nim wspólnot. Mówimy tutaj zarówno o parafiach, ruchach eklezjalnych, grupach modlitewnych, czy w ogóle wszelkich duszpasterstwach. Zauważyłem, że tam, gdzie nie ma ewangelizacji, tam nie tylko nie ma rozwoju, ale jest regres. Zamiera życie, a rodzi się rutyna. Tam, gdzie wspólnoty nie ewangelizują, tam nie tylko nie przy-

bywa ludzi, ale widzimy wręcz falę odpływu, a już na pewno marazm i zniechęcenie. Ewangelizacja jest dynamiczna, bo stawia wszystkich (a przede wszystkim samych ewangelizatorów) wobec Ewangelii.

Dla naszego Ruchu jest to bardzo istotny element, wynikający z daru uważnego słuchania Kościoła przez służę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. W połowie lat 70. temat ewangelizacji był bardzo „na topie”, zwłaszcza w nauczaniu bł. Pawła VI. Jego adhortacja apostołska „Evangelii nuntiandi, o ewangelizacji w świecie współczesnym” (ukazała się 8 grudnia 1975 r.), stała się wyznacznikiem działania Ruchu na pokolenia. To wtedy **wnieśliśmy, jako prekursorzy, na łono polskiego Kościoła pewną nową jakość mówienia o Jezusie Chrystusie**. Ponieważ brakowało wzorców, sięgnęliśmy po doświadczenia Ruchu AGAPE. Wtedy pojawiły się cztery prawa życia duchowego, rekolekcje ewangelizacyjne, a w konsekwencji także cały system deuterokatechumenalny w formacji Ruchu. Od tego czasu Ojciec często mawiał, iż wejście do Ruchu nie dzieje się przez zachętę z ogłoszeń parafialnych, ale przez ewangelizację. Droga ta prowadzi do planu Wielkiej Ewangelizacji „Ad Christum Redemptorem” (Plan ACR), który w krótkim czasie miał doprowadzić poprzez rekolekcje w jak największej liczbie parafii do przyjęcia Jezusa do życia wielu ludzi, a w konsekwencji do dalszej formacji opartej o model katechumenalny.

Nie wystarczy już tylko żyć jako chrześcijanie w dzisiejszym świecie; trzeba tłumaczyć, dlaczego tak żyje, aby nie zostać potraktowanym jak nieszkodliwy dziwak. Nie ma co czekać, żeby ktoś nas zapytał, dlaczego żyjemy inaczej niż większość, ale trzeba rozpocząć ofensywę ewangelizacyjną.

Choć zakręty historii (stan wojenny, emigracja Ojca Franciszka i jego śmierć na obczyźnie) przekreśliły te strategiczne wręcz zamiary Założyciela, to sama idea ewangelizacji wciąż jest jednym z głównych wyznaczników tożsamości Ruchu. Ze swej natury, jako ruch eklezjalny, skupiamy w sobie nie tylko wszystkich, niezależnie od wieku, wykształcenia, pozycji społecznej, czy sposobu życia, ale także wypełniamy wszystkie posługi przynależne do Kościoła. Pierwszą jego misją jest głoszenie Ewangelii, czyli właśnie ewangelizacja, rozumiana zarówno jako misje ad gentes, duszpasterstwo, nowa ewangelizacja, czyli zwrócenie się do społeczności tradycyjnie chrześcijańskich, które odeszły od przeżywania wiary, ale także jako międzypokoleniowe przekazywanie depozytu wiary, które jest jednym z podstawowych zadań małżonków i rodziców. Nasz Ruch nie chce nikogo w tej misji zastąpić, ale chce podjąć to wezwanie, zwane także powszechnym nakazem misyjnym: *Idźcie więc i czyńcie uczniów ze wszystkich narodów* (Mt 28,19). Zasadniczo nie chodzi tu tylko o stworzenie jakichś wysoko wyspecjalizowanych zespołów, ale raczej o porwanie do dzielenia się doświadczeniem Jezusa wszystkich członków naszego Ruchu. Zadanie ewangelizacji wynika z chrztu, podczas którego zostaliśmy wszczępienie w prorocką misję Chrystusa oraz wezwani do ewangelizacji i dawania świadectwa o Jezusie poprzez nasze słowa i czyny. Nie wystarczy już tylko żyć jako chrześcijanie w dzisiejszym świecie; trzeba tłumaczyć, dlaczego tak żyje, aby nie zostać potraktowanym jak nieszkodliwy dziwak. Nie ma co czekać, żeby ktoś nas zapytał, dlaczego żyjemy inaczej niż większość, ale trzeba rozpocząć ofensywę ewangelizacyjną. W zamyśle Ojca wszelkie ogłaszanie Jezusa zaczyna się od modlitwy. Już

ten etap jest owocny i odmieniający zarówno dla głoszących, jak i dla słuchaczy. Kolejny etap, kerygmatyczny, ma prowadzić do decyzji otwarcia się na Jezusa i ogłoszenia Go swoim Panem i Zbawicielem, czyli nawiązania z Nim osobowej i osobistej relacji. Ma to w konsekwencji doprowadzić do nawrócenia (metanoia – zmiana sposobu myślenia), czyli trwałych przemian w stylu życia. To zaś prowadzi do poszukiwania innych, podobnych ludzi – do włączenia się do szkoły uczniów Chrystusa, czyli Kościoła.

Ewangelizacja to nie wszystko; to dopiero początek, który musi być kontynuowany w stałej formacji o charakterze katechumenalnym. Nie wystarczy rozpałić człowieka i potem zostawić; trzeba pomóc mu trwać we wspólnocie z Chrystusem i braćmi. Ewangelizacja jest swoistą bramą wprowadzającą do wspólnoty z Bogiem i ludźmi, czyli do Kościoła. Czasem prowadzi do decyzji chrztu, kiedy indziej ma miejsce dopiero po nim i prowadzi do wiary konsekwentnej,

do dojrzałości chrześcijańskiej. Aby stać się dojrzałym chrześcijaninem, każdy potrzebuje, aby ogłoszono mu Dobrą Nowinę i potrzebuje tej odważnej decyzji, aby z nią związać swoje życie. Jednocześnie podjęcie tej posługi wobec innych ludzi, czy to w rodzinie, środowisku nauki, czy w pracy, sąsiedztwie, parafii, społeczeństwie, jest znakiem dojrzałości chrześcijańskiej. Dlatego wszelka formacja w Ruchu zaczyna się od ewangelizacji i do niej w konsekwencji prowadzi. Zmienia się tylko nasza rola – od słuchacza do głosiciela.

ks. Maciej Krulak



Ks. Maciej Krulak – moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie w diecezji kaliskiej, zastępca moderatora Unii Kapłanów Chrystusa Sługi. W latach 2010-2013 moderator krajowy Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, moderator Centrum Ruchu w Krościenku i członek Centralnej Diakonii Jedności.

Katarzyna Owczarek

Charyzmat ewangelii wyzwolenia

W Krucjacie Wyzwolenia Człowieka najbardziej chodzi o niesienie Ewangelii wyzwolenia. Ten mój gest, małe decyzja, post, który podejmuję, to naprawdę niewiele w porównaniu z tym, że powinienam całym moim życiem i wszystkim, co mam, świadczyć o tym, że Jezus może wyciągnąć nas z każdego grzechu, z każdej niewoli.

Gdy przed wielu laty po raz pierwszy zamieszkałam, czy też zanocowałam na Kopiej Górze w pokoju ks. Franciszka, zobaczyłam za oknem orzech. Ktoś powiedział mi, że ten orzech został przywieziony z Boliwii, z tamtejszej oazy. Pomyślałam wtedy: „Boże, jaki ten Ruch jest wielki, jest nawet w Boliwii. Nawet nie wiem, gdzie jest ta Boliwia”. Dzisiaj już wiem, ale

wtedy dla mnie to było niesamowite doświadczenie i przeżycie, że Ruch tak prężnie się rozwija. Wtedy myślałam, że jest rzeczywiście obecny na całym świecie, we wszystkich jego zakątkach. Dzisiaj wiem, że tak nie jest, ale w Boliwii od wielu lat (od 1977 roku) nadal odbywają się oazy, zapewne z różnym skutkiem i intensywnością.

Z „Listem z Boliwii” spotkałam się na miesięcznej szkole animatora. Jego treść wielokrotnie i na różne sposoby odczytywał ówczesny moderator tych rekolekcji, ks. Piotr Kulbacki. Wtedy chyba po raz pierwszy usłyszałam syntezę całego Ruchu Światło-Życie, a głównie charyzmatu Ruchu. Odkryłam, że zawiera się on w najważniejs-



Plansza z wystawy przygotowanej ks. F. Blachnickiego na 25-lecie oaz (1979 r.)

szych 10 punktach tego „Listu”. Dla mnie punkt trzeci był takim motorem zapalającym działanie. Już wtedy służyłam w diakonii wyzwolenia, więc treść całego charyzmatu Ewangelii wyzwolenia, czyli głoszenia Ewangelii z mocą, była dla mnie tym bardziej ważna i istotna.

Istotą zrozumienia tego charyzmatu jest to, o czym chyba zapominają członkowie Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, a o czym nieustannie od wielu lat przypomina diakonia wyzwolenia: że jest to radosne głoszenie dobrej nowiny o odkupieniu i wyzwoleniu człowieka, wyzwoleniu we wszystkich wymiarach jego egzystencji. Nie można bowiem głosić Ewangelii w oderwaniu od rzeczywistości,

od tego, co dla danego człowieka jest ważne. Jeśli on przychodzi do nas z konkretnym problemem, poraniony przez jakąś instytucję czy osobę, to naszym zadaniem jest ogłosić mu to, co Jezus powiedział w Nazarecie, kiedy więźniom głosił wolność, niewidomym przejrzenie, (...) obwoływał rok łaski od Pana.

Ruch Światło-Życie realizuje charyzmat Ewangelii wyzwolenia przez podejmowanie bardzo ważnej inicjatywy, którą jest Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Ponadto w latach 70., a zwłaszcza w 80. ks. Franciszek Blachnicki realizował również ideę Ruchu „Prawda-Krzyż-Wyzwolenie”. Z tych czasów pochodzą teksty Ojca, zawarte w publikacji „Prawda-Krzyż-Wyzwolenie”, poświęconej teologii wyzwolenia, którą wszystkim serdecznie polecam. Ostatnio zachwalając tę książkę powiedziałam koleżance, że gdybym uciekała z palącego się domu i mogła zabrać dwie rzeczy, na pewno chwyciłabym Pismo Święte i tę właśnie książkę. Kiedy po raz pierwszy ją czytałam (a miało to miejsce 20 lat temu, gdy pisałam pracę magisterską), ze wzruszenia płakałam. Płakałam ze szczęścia, że ktoś napisał to, co tak naprawdę dzieje się w moim sercu i pewnie w sercu każdego człowieka. Nie można mówić o charyzmacie wyzwolenia bez tego dzieła, bez znajomości tej książki.

W książce „Charyzmat i wierność” Ojciec pisze wyraźnie, że istnieje ścisły związek między ewangelizacją a wyzwoleniem, i że jest to szczególnie charyzmat Ruchu Światło-Życie. Inicjatywa, którą podejmuje Ruch przez KWC dotyczy właśnie ewangelizacji. Czasami spotykam się z osobami, które chcą rozmawiać o Krucjacie, zadają pytania na jej temat. Często zawężają Krucjatę do tematu „pić – nie pić”, „kiedy można pić – kiedy nie można pić”. Tymczasem w Krucjacie najbardziej chodzi o niesienie Ewangelii

wyzwolenia. **Ten mój gest, małeńka decyzja, post, który podejmuję, to naprawdę niewiele w porównaniu z tym, że powinienam całym moim życiem i wszystkim, co mam, świadczyć o tym, że Jezus może wyciągnąć nas z każdego grzechu, z każdej niewoli.** On nigdy nie nudzi się naszym nawracaniem, naszymi powrotami. Zawsze jest gotowy jak Ojciec w przypowieści o synu marnotrawnym czekać z pierścieniem i szatą, aby ubrać i przyjąć jak syna. Kiedy ludzie Ruchu zaczynają mówić o problemach dzisiejszego świata, to zawsze przypominam mi się fragment z Księgi Koheletha: „nic nowego pod słońcem”. Dzisiejsze zagrożenia są takie same, jak wiele setek i tysięcy lat temu. Grzechy się powtarzają. Wydaje się nam, że może są inne, jednak cały czas wracamy do źródła grzechu, którym jest odwrócenie się od Boga, zwrócenie ku sobie, samolubne wybranie własnej drogi, tego, co jest dla mnie najważniejsze. Nieustannie powtarzają się pytania dotyczące człowieka i jego problemów. Na pewno trzeba patrzeć na nie świeżymi oczami, trzeba na nie zwracać większą uwagę.

Taka jest właśnie droga wyzwolenia: stać w prawdzie, przyznając się do grzechu, przyznając się, że jestem grzesznikiem, że potrzebuję Bożej pomocy i idę do drugiego, aby powiedzieć mu o tym.

Zachęcam, by poznać dokumenty Kościoła; to, co zostawił nam w spadku święty Jan Paweł II, pisząc program na nowe tysiąclecie, oraz Benedykt XVI i obecny papież Franciszek. Podkreślają oni, że to, co świat proponuje, jest ucieczką od prawdziwego życia. Pokazują nam drogi wyjścia, drogi naprawcze. To, co powinniśmy zrobić, jest właśnie wpisane w program KWC, czyli w program Ewangelii wyzwolenia. Są to trzy wymiary: post, modlitwa i jałmużna, jako środki na-

prawcze dla sytuacji, która obecnie nas rani. Potrzebny jest właśnie ten rodzaj jałmużny, który nie jest zbywającym gestem, wynikającym z tego, że czegoś mam za dużo i właśnie to chcę oddać. Jałmużną ma być to, co nas kosztuje. Często jest to głoszenie dobrej nowiny, bo możemy przy tym wydać się śmieszni, bo ktoś może z przymrużeniem oka na nas spojrzeć i powiedzieć: „No wiesz, jesteś przecież grzesznikiem; sam widziałem, że coś tam zrobiłeś, jakiś przekręt, a teraz mówisz mi o Panu Jezusie”. Ale **taka jest właśnie droga wyzwolenia: stać w prawdzie, przyznając się do grzechu, przyznając się, że jestem grzesznikiem, że potrzebuję Bożej pomocy i idę do drugiego, aby powiedzieć mu o tym.** Trzeba patrzeć na człowieka z miłością, ze zrozumieniem jego historii.

Często jest tak, że ktoś odwraca się od Boga, ale Go nie zna i nie wie, od Kogo się odwraca. Odwraca się od wyobrażenia srogiego, groźnego bóstwa, które jest daleko od człowieka. Naszym zadaniem jest nieść właśnie Ewangelię wyzwolenia, dlatego że Bóg przyszedł do nas, aby nas zbawić, aby dotknąć wszystkich naszych trudów, ran, niewierności, grzechów. On to wszystko wziął na siebie. Dlatego my jako ludzie Ruchu, ludzie Kościoła, mamy obowiązek głoszenia Ewangelii, Dobrej Nowiny o Jezusie, który przychodzi do każdego człowieka.

Katarzyna Owczarek



Katarzyna Owczarek – w Ruchu Światło-Życie od 1987 r. Od 1988 r. członek Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Posługuje w Centralnej Diakonii Wyzwolenia.

Zawodowo katechetka, z zamiatowania profilaktyk uzależnień. Od 1996 r. w diakonii stałej Ruchu Światło-Życie.

ks. Jacek Zjawin

Charyzmat katechumenatu

Wiarą, jeśli ma być autentyczna, musi stanowić codzienność i być ściśle złączona z doświadczeniem życiowym, a nie pozostawać tylko w sferze pobożności.

W liście pisanym w drodze do Boliwii w 1982 roku, podążając na spotkanie z tamtejszymi wspólnotami Ruchu Światło-Życie, Ojciec Franciszek Blachnicki stworzył syntezę dziesięciu charyzmatów Ruchu. Wśród nich pojawił się „Charyzmat katechumenatu czyli: odkrycie drogi formacji autentycznych chrześcijan i uczniów Pana we wspólnocie lokalnej”. W czasach, kiedy w Polsce duszpasterstwo masowe miało się bardzo dobrze, a Kościół był przestrzenią wolności w opozycji do władzy komunistycznej, wierni tłumnie uczestniczyli w nabożeństwach i wszelkich duszpasterskich inicjatywach. Wydawać by się mogło, że procesy laicyzacji, dechrystianizacji i kryzysu wiary obecne na zachodzie Europy, Polsce nie zagrażają.

Ojciec Założyciel z natchnienia Bożego definiując charyzmat katechumenatu, zapisał **słowa o przyczynie „kryzysu i słabości tradycyjnych parafii stopniowo zamierających”**. **Dziś z perspektywy upływu lat musimy przyznać, że to proroctwo się wypełnia.** Mówią o tym nie tylko topniejące co roku liczby osób uczestniczących w niedzielnej Eucharystii i przystępujących do Komunii Świętej. Mówią o tym nie tylko coraz większe pustki przy konfesjonalach podczas spowiedzi przedświątecznych. Mówią o tym nie tylko młodzi ludzie masowo wypisujący się ze szkolnej lekcji religii i rodziny coraz częściej zamykające drzwi przed wizytą duszpasterską w ramach „kołedy”. Mówi o tym także nastawienie młodzieży i rodziców do parafialnych przygotowań przed

sakramentem bierzmowania, pełne roszczeń i pretensji. Mówi o tym bezradność duszpasterzy, którzy za to, że próbują zmobilizować młodzież do udziału w nabożeństwach, są posądzani o bezduszny formalizm. Mówi o tym świadomość kaznodziei, który wychodzi na ambonę i ma przekonanie, że słowo Boże, które właśnie zostało wygłoszone, w większości zostało zignorowane, dla części pozostało niezrozumiałe, a dla niektórych tylko stało się autentycznym kerygmatem, czyli dobrą nowiną ratującą życie.

Ojciec Założyciel przewidując te problemy nie tylko przewidywał trudny czas dla Kościoła w Polsce, ale przede wszystkim ukazywał sposób wyjścia z kryzysu, który dzisiaj staje się faktem. Ten sposób to **katechumenat, czyli droga formacji autentycznych chrześcijan we wspólnocie lokalnej**. Nie jest to pomysł nowy, gdyż towarzyszy chrześcijaństwu od samych jego początków. W Kościele pierwotnym katechumenat był kilkuletnim okresem przygotowania poganina do przyjęcia sakramentu chrztu. Kościół traktował ten czas bardzo poważnie, gdyż od niego zależało późniejsze życie autentycznie chrześcijańskie. Katechumen był tym, który po usłyszeniu kerygmatu – dobrej nowiny, poczuł w sobie iskrę wiary. Wspólnota Kościoła otaczała katechumena ogromną troską i stwarzała mu optymalne warunki do rozpalenia tej iskry. Okres katechumenatu zaprojektowany był tak, by z jednej strony obdarować kandydata do chrztu doświadczeniem miłości Boga, głoszonym słowem, katechezami, egzorcyzmami i błogosławieństwami. Z drugiej strony ten czas umożliwiał wspólnocie Kościoła przyglądanie się katechumenowi pod kątem tego, czy słowo zaczyna w nim

pracować i czy wydaje dobre owoce w postaci nawrócenia. Nie było w tym nic z taniego moralizowania przejawiającego się chociażby w tak bardzo znanych nam sformułowaniach: „musisz...”, „powinieneś...”, „nie możesz...”. Każdy katechumen był traktowany indywidualnie i każdemu umożliwiano „indywidualny tok” wzrostu w wierze. Kiedy zaczynały się w jego życiu pojawiać znaki wiary (na przykład miłość nieprzyjaciół, wolność wobec dóbr materialnych, życie w jedności z braćmi) Kościół dopuszczał katechumena do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej (chrzest, bierzmowanie, Eucharystia). Ten katechumenat został przez Synod Biskupów w 1977 roku nazwany wzorem każdej katechezy i został zaproponowany przez Ojca Franciszka Blachnickiego jako deuterokatechumenat, czyli katechumenat pochrzcielny, jako model formacji w Ruchu Światło – Życie.

Moje doświadczenie

Moje stosunkowo krótkie doświadczenie duszpasterskie (czwarta parafia, w której posługuję, 14. rok kapłaństwa) koresponduje ze spostrzeżeniami Ojca Założyciela sprzed 30 lat. Moje trochę dłuższe doświadczenie bycia świadomym chrześcijaninem albo raczej tym, który uczy się nim być, sprawia, że to, co mówi Ojciec Blachnicki, daje dużo światła i pokoju. Wychowany zostałem w rodzinie tradycyjnie katolickiej, zanieśiony do chrztu, poprowadzony do Pierwszej Komunii Świętej i „przybliżony” w kwestii bierzmowania. Zaangażowanie w powstającą parafię w początkach lat 90. ubiegłego wieku było z pewnością jednym z motywów wstąpienia do seminarium duchownego. Entuzjazm kapłanów i wiernych, rodzące się duszpasterstwo młodzieży, świadectwo kapłanów-neoprezbiterów pociągało na drogę do kapłaństwa. Wielkie pragnienie, by

być człowiekiem rozmodlonym, służącym innym przez głoszenie słowa i sprawowanie sakramentów sprawiło, że z radością i nadzieją przekroczyłem progi Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. **Po dwóch latach wysiłków (podkreślam to słowo), by stać się świętym klerykiem, poddałem się. Moje wysiłki okazały się drogą donikąd. Pojawiła się pustka i poczucie bezsensu wszystkiego (nie tylko powołania, ale w ogóle czegokolwiek). W takim stanie ducha po raz pierwszy w życiu (mając już dwadzieścia kilka lat) usłyszałem kerygmat.** To znaczy pewnie już wcześniej słyszałem go wielokrotnie, ale „przelaatywał” gdzieś obok mojej głowy. Teraz trafił na podatny grunt. Nagle dotarło do mnie, co to znaczy, że Ewangelia jest Dobrą Nowiną o życiu, które przychodzi w śmierci. Nagle odkryłem, że **nowa jakość życia, która płynie z wiary, to nie owoc moich wysiłków, ale dar Boga, który ratuje mnie w momentach, w których w totalnej bezradności wchodzę w doświadczenie krzyża.** Dalej przyszły katechezy rekolekcyjne ks. Aleksandra Cholewińskiego (wydane w wydawnictwie WAM w formie książkowej: „ABC chrześcijaństwa”, „Cztery katechezy biblijne”, „Chrześcijaństwo ponownie odkrywane”). To była teoria, która wносиła wiele światła w moje życie. Potem podczas praktyki diakońskiej w jednej z poznańskich parafii przysłała praktyka. Na pierwszej Eucharystii ze wspólnotą neokatechumenalną usłyszałem znajome słowa: kerygmat, miłość w wymiarze krzyża, nowa jakość życia... i poczułem, że to jest moje miejsce w Kościele oraz autentyczne lekarstwo na wszelkie bolączki współczesnej parafii.

Konkrety

Chciałoby się, by owoce przychodziły szybko, ale słowo Boże zachęca nas do cierpliwości. Formacja po-



Pielgrzymka ogólnopolskiej reprezentacji Ruchu Światło-Życie na spotkanie z Janem Pawłem II w Nowym Targu (1979 r.)

chrzcielna w duchu katechumenatu to długotrwały proces, utrudniony przez świadomość, że „przecież żyjemy w katolickim kraju”. Ewangelizowanie w takim kontekście niektórzy porównują do „noszenia drewna do lasu” i „nawracania nawróconych”. Do ruchów katechumenalnych wstępują ci nieliczni, którzy obdarzeni są większą wrażliwością na grzech w sobie i wokół siebie, oraz na Boże przebaczenie. Są to często ludzie po poważnych doświadczeniach, z porzuceniem wiary włącznie. Nie brakuje tam także zadowolonych z życia katolików, którzy jednak gdzieś głęboko w sercu przeczuwają, że potrzebują czegoś więcej, i że codzienny pacierz, niedzielna Eucharystia oraz dzielenie się opłatkiem i „święconka” raz w roku to za mało. Przeczują, że **wiara, jeśli ma być autentyczna, musi stanowić codzienność i być ściśle złączona z doświadczeniem życiowym, a nie pozostawać tylko w sferze pobożności.** Formacja w kluczu katechumenalnym rozpoczyna się od ewangelizacji, czyli głoszenia

słowa o miłości Boga do grzesznika. Ci, którzy to słowo usłyszą sercem (najczęściej będąc w sytuacji zgorznięcia własnym grzechem lub grzechem bliźnich), formują grupę, która pod opieką duszpasterza jest prowadzona przez tych, którzy na drodze formacji są dłużej. Doświadczenia pierwotnego Kościoła są „przetłumaczone” na potrzeby i możliwości współczesnego człowieka, jednak z zachowaniem naczelnej zasady towarzyszenia w drodze do wiary dojrzałej. Odnajdziemy więc w formacji deuterokatechumenalnej stopnie i etapy prowadzenia do wiary, odnajdziemy skrutynia, czyli badanie wiary kandydata, odnajdziemy błogosławieństwa i egzorcyzmy oraz modlitwę wstawienniczą wspólnoty Kościoła. Nie ma tam natomiast moralizowania, przymuszania do praktyk religijnych i wtłaczania w religijność „zasługiwanie na zbawienie”. Moralność „nowego człowieka” rodzi się spontanicznie ze słuchania słowa Bożego, modlitwy i sakramentów. **Jedność i miłość wspólnoty wierzących, a zatem zaangażowanie**

poszczególnych jej członków rodzi się nie jako wynik „starania się”, ale jest owocem działania Ducha Świętego. Formacja katechumenalna prowadzona w wierności temu charyzmatowi przynosi konkretne owoce. Mamy więc dzięki niej rodziny tworzące prawdziwie Kościoły domowe, otwarte na życie i żyjące w jedności. Mamy powołania do kapłaństwa i życia zakonnego. Mamy świeckich, duchownych i osoby konsekrowane gotowe oddać swoje życie Chrystusowi w służbie Kościołowi lokalnemu, a także Kościołowi powszechnemu w dziele misyjnym.

Co robić?

Musi pewnie jeszcze wiele czasu upłynąć zanim procenty „dominican-tes” i „communicantes” zmniejszą się na tyle, by nam, duszpasterzom, otworzyły się do końca oczy na potrzebę wprowadzenia katechumenatu jako zasady dla całego duszpasterstwa. Póki co, istnieje on tylko na kilku wyspach duszpasterskich oraz w niektórych elementach przenika do dusz-

pasterstwa masowego (egzystencjalne głoszenie słowa Bożego dostępne także za pośrednictwem współczesnych mediów masowych, nowe pomysły na przygotowanie do bierzmowania czy rekolekcji szkolnych w duchu ewangelizacyjnym, wielkie inicjatywy ewangelizacyjne, takie jak Lednica, Wielka Pokuta, koncerty „Jednego Serca Jednego Ducha” w Rzeszowie itp.). Pozostaje mieć ufnosć w Boże Miłosierdzie, które nie dopuści, by kryzys tradycyjnej parafii doprowadził do sytuacji sprzedawania budynków kościelnych instytucjom świeckim i osobom prywatnym w celach komercyjnych, co jest jednym z wielu znaków czasu widocznym od lat za zachodnią granicą. Znakiem „kryzysu i słabości tradycyjnych parafii stopniowo zamierających”.

ks. Jacek Zjawin



Ks. Jacek Zjawin – kapłan archidiecezji poznańskiej, moderator rejonu DK Poznań – Stare Miasto, Luboński.

Małgorzata i Tomasz Kasproviczowie

Liturgia to nie teatr ani magia

Liturgia – szczególnie eucharystyczna jest uprzywilejowanym miejscem spotkania z Chrystusem w Duchu Świętym, znakiem objawiającym i urzeczywistniającym tajemnicę Kościoła – wspólnoty oraz źródłem i szczytem jego życia; dlatego chcę zawsze jak najpełniej w niej uczestniczyć, a moim zaszczytem i radością jest służba w zgromadzeniu liturgicznym według wszelkich zaleceń soborowej odnowy liturgii.

Drogowskazy Nowego Człowieka

Próbując wejść w głębię tego charyzmatu, jakże ważnego w naszym Ruchu, nie sposób nie odnieść się do myśli czcigodnego sługi Bożego księdza Franciszka Blachnickiego. Owa myśl została przedstawiona w czasie XII Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu w lutym 1987 r. Wypowiedziane słowa przyjęte zostały jako duchowy testament

Założyciela Ruchu – Ojca Franciszka.

Nic tak bardzo nie sprzeciwia się istocie liturgii jak brak posłuszeństwa.

Ksiądz Franciszek zaprasza nas do spojrzenia na postać Chrystusa Sługi. Zrozumienie głębi liturgii jest możliwe jedynie przez spojrzenie

na nią w świetle tajemnicy Chrystusa Sługi. *Jezus Chrystus stał się posłuszny aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa* (Flp 2,8). Czcigodny sługa Boży przedstawia Jezusa jako tego, którego całe życie jest służbą, jest liturgią. Jest posługą, którą Chrystus podejmuje dla zbawienia człowieka, a równocześnie dla wypełnienia woli Ojca. Co jest w tym najistotniejsze? Najistotniejsze w posłudze Chrystusa jest Jego posłuszeństwo, posłuszeństwo aż do śmierci; jego oddanie życia jest uobecnianie właśnie przez liturgię. W takim spojrzeniu ojciec Franciszek ukazuje nam jedną z cech nierozdzielnie związanych z liturgią – wymaganie posłuszeństwa Kościołowi w jej sprawowaniu. „Bo liturgia uobecnia posłuszeństwo Chrystusa. I nie można sprawować liturgii godnie i we właściwym duchu, jeżeli się jest poza posłuszeństwem. **Nic tak bardzo nie sprzeciwia się istocie litur-**

gii jak brak posłuszeństwa...” (ks. Franciszek Blachnicki).

Nasz Założyciel, przedstawiając liturgię jako jeden z charyzmatów Ruchu, wskazuje jeszcze na jedność między znakiem, w którym wyraża się nasz Ruch (Światło-Życie), a właściwym sposobem podejścia i zrozumienia jej. To właśnie poprzez obrzędy liturgiczne oraz symbole wyrażana jest Boża prawda. Zgłębiając to myślenie dostrzeżemy, jak ważne jest w całej naszej formacji, abyśmy postrzegali tę zasadę – Światło-Życie – coraz szerzej, przenosząc ją na wszystkie aspekty naszego życia. Możemy dostrzec, że to nie tylko słowo Boże jest tym światłem, ale również „liturgia musi w tym znaczeniu stawać się liturgią życia – liturgią żywą, której towarzyszy zaangażowanie osoby” (ks. Franciszek Blachnicki).

Przyglądając się dzisiaj tej myśli Ojca sprzed ponad 30 lat, może warto przy-



1973 r. Ks. Franciszek Blachnicki sprawuje Eucharystię podczas Dnia Wspólnoty na Górze Tabor (Błyszcz)

rzeć się, jak żywa liturgia jest w moim życiu. Jak przeżywana przeze mnie formacja w Ruchu Światło-Życie wprowadza mnie na drogę służby, tej, która jest moją odpowiedzią na służbę Chrystusa, tej, która w zgromadzeniu liturgicznym urzeczywistnia wspólnotę?

Rozum ma pierwsze zadanie do spełnienia w liturgii, żeby z danym znakiem związać określoną treść, odczytać pewną prawdę. To jest po prostu warunek właściwego uczestnictwa w liturgii, bo inaczej liturgia stanie się magią, jeżeli nie wiemy, o co chodzi, nie rozumiemy znaku.

Niestety, często dzieje się tak, że ten charyzmat, mimo deklaracji o jego zrozumieniu, jest nam zupełnie obcy. Poprzestajemy tylko na samym słowie, deklaracji, a nie pochylamy się nad głębią tego, do czego zaprasza nas poprzez naszego Założyciela sam Jezus. Uczestnicząc w licznych spotkaniach naszego Ruchu sami stajemy się nierzadko świadkami różnych trudności z przyjęciem sercem tego charyzmatu. Oczywiście nie można w tym miejscu nie zauważyć, jak wiele dokonuje się na płaszczyźnie przygotowania poszczególnych posług liturgicznych, ale czy to wszystko? Czy rzeczywiście liturgia to tylko pięknie przygotowana służba liturgiczna, wykonująca swoje zadania z wielką starannością? Nam osobiście wydaje się, że myśl ojca Franciszka, w której wyraża on też myśl soborowej odnowy liturgii, zaprasza nas do czegoś głębszego, czegoś więcej niż zadbanie o piękno samych znaków. **„Rozum ma pierwsze zadanie do spełnienia w liturgii, żeby z danym znakiem związać określoną treść, odczytać pewną prawdę. To jest po prostu warunek właściwego uczestnictwa w liturgii, bo inaczej liturgia stanie się magią, jeżeli nie wiemy, o co chodzi, nie rozumiemy znaku”** (ks. Franciszek Blachnicki).

Liturgia to nie teatr. W liturgii nie chodzi o to, żeby coś «odgrywać», ani tym bardziej o to, żeby się na coś «gapić». Liturgia to zespół znaków, które trzeba odczytywać i osobiście przeżyć.

Zadając sobie pytanie, na jakie trudności napotyka dzisiaj myśl naszego Założyciela, co przeszkadza nam w zrozumieniu liturgii, widzimy chyba tylko jedną odpowiedź. Największą trudnością jesteśmy my sami, poszukiwanie swojej chwały, stawianie siebie na pierwszym miejscu. „Tymczasem **Liturgia to nie teatr. W Liturgii nie chodzi o to, żeby coś «odgrywać», ani tym bardziej o to, żeby się na coś «gapić». Liturgia to zespół znaków, które trzeba odczytywać i osobiście przeżyć**” (bp Grzegorz Ryś). To osobiste spotkanie z żywym Chrystusem, które przemienia moje życie, uzdalniając mnie do wolnego przyjęcia postawy służby wobec bliźniego. To głębokie zanurzenie się w kadzi Bożego miłosierdzia nie pozostaje tylko we mnie; ono promieniuje na wszystkich, do których posyła mnie Bóg. „Dlatego ciągle na nowo trzeba podejmować wysiłek, aby liturgia zajmowała należyte miejsce w życiu naszego ruchu, w całej pracy formacyjnej, żebyśmy byli dla innych znakiem, jak przez właściwe podejście do liturgii, przez uczestnictwo w niej wzrastać w życiu chrześcijańskim, dochodzić do dojrzałej wiary i do wzrostu nowego człowieka, jak budować przez to nową wspólnotę i nową kulturę” (ks. Franciszek Blachnicki).

Małgorzata i Tomasz Kasprovczowie



Małgorzata i Tomasz Kasprovczowie, w latach 2010-2015 pełnili posługę pary diecezjalnej archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, obecnie (od 2015 r.) służą jako para filialna poznańska.

ks. Jan Mikulski

Charyzmat Chrystusa-Sługi i diakonii

Skoro na drodze formacji ktoś został obdarowany charyzmatem Chrystusa-Sługi i diakonii, to znaczy, że będzie pragnął otrzymanym darem służyć innym.

Idea naśladowania Chrystusa Sługi i Niepokalanej Służebnicy Pańskiej należała do zasadniczych, zarówno w życiu ks. Franciszka Blachnickiego, jak i w proponowanym przez niego programie formacyjnym Ruchu Światło-Życie. Wskazuje na to najpierw jego osobisty akt oddania się Niepokalanej, podjęty przy okazji święceń subdiakonatu, w którym zwracał się do Maryi m.in. w takich słowach: *Mam być odtąd – dobrowolnie i z miłości – niewolnikiem Chrystusa i Kościoła i oddać Mu wszystkie zdolności, władze, siły i prace (...). Chcę być sługą i niewolnikiem Chrystusa w Tobie i przez Ciebie.* To młodzieńcze pragnienie ks. Blachnicki realizował potem w swoim kapłańskim posługiwaniu; ono też z pewnością zainspirowało go do sformułowania aktu oddania Niepokalanej Oazy Żywego Kościoła. Wyrażone jest w nim przekonanie, że tylko ta wspólnota może stać się żywym Kościołem, która w zjednoczeniu z Maryją będzie realizować postawę służby i oddania się Chrystusowi w Jego Kościele.

Z całą pewnością można stwierdzić, że duchowe dziedzictwo, pozostawione nam przez ks. Blachnickiego w programie formacyjnym Ruchu Światło-Życie, to przede wszystkim konkretny owoc przemian i doświadczeń, które stały się jego udziałem na drodze duchowego rozwoju, począwszy od „nawrócenia wiary” w katowickim więzieniu podczas II wojny światowej, przez „nawrócenie nadziei” podczas pobytu w tym samym więzieniu 20 lat później, aż po „nawrócenie miłości”, dokonujące się

w nim w ostatnich latach jego życia w Carlsbergu. Jak widać, ta jego osobista droga formacyjna przebiegała przez wszystkie podstawowe etapy: od ewangelizacji, przez katechumenat do diakonii, tylko przy użyciu innych środków. Poprzez różne wydarzenia Bóg prowadził go do zrozumienia podstawowych prawd, które najpierw w nim przyniosły owoc prawdziwej duchowej dojrzałości, a następnie dzięki jego wysiłkom stały się filarami formacji oazowej, prowadzącej kolejne pokolenia oazowiczów do odkrycia i budowania wspólnoty z Bogiem i ludźmi. Ks. Franciszek uczył, że **wspólnota powstaje tam, „gdzie wszyscy zgodnie ze swoim charyzmatem podejmują służbę dla jej budowania. Wspólnota nie tworzy się przez to, że jedni mają władzę nad innymi, że są przełożeni i podwładni, ale przez to, że wszyscy służą zgodnie ze swoim charyzmatem w budowaniu wspólnoty”.**

Czcigodny sługa Boży ks. F. Blachnicki był przekonany, że formacja podjęta w ramach Ruchu Światło-Życie w pewnym momencie musi doprowadzić uczestnika oazy rekolekcyjnej do podjęcia konkretnej służby we wspólnocie Kościoła, dlatego po przeżyciu III stopnia Oazy Nowego Życia, zarówno od młodzieży, jak i od dorosłych, oczekiwał gotowości do podjęcia takiej służby. Według niego to pragnienie powinno wynikać przede wszystkim z potrzeby serca, które zostało dotknięte łaską Bożą, wyzwalającą w człowieku gotowość do podjęcia odpowiedzialności za wspólnotę Kościoła. **Skoro na drodze formacji ktoś został obdarowany charyzmatem Chrystusa-Sługi i diakonii, to znaczy, że będzie pragnął otrzymanym darem służyć innym.** Brak takiej

ewangelicznej postawy będzie świadczął jednoznacznie, że uczestnik oazy rekolekcyjnej być może przeżył wiele wspaniałych chwil i bardzo dużo skorzystał dla osobistego rozwoju, ale nie otworzył się jeszcze na charyzmat Ruchu Światło-Życie, czyli na dar służby na wzór Chrystusa i Jego Matki, bo nie rozpała go pragnienie trwania razem z Maryją w postawie służby dla dobra Chrystusowego Kościoła.

Jeżeli rzeczywistość naszego Ruchu jest gdzieś taka, że musimy szukać animatorów do podjęcia posługi, czy to na oazach wakacyjnych, czy też w pracy rocznej w parafiach, to znaczy, że formacja oazowa ma jakieś braki – przede wszystkim na etapie ewangelizacji, która w pewnym sensie powinna już zasadniczo rozstrzygnąć dylemat dotyczący naszej służebnej postawy. Jeżeli poprzez ewangelizację zostałem doprowadzony do oddania swojego życia Chrystusowi, by On nim kierował, to znaczy,

że chcę Go słuchać w każdej sprawie, również w sprawie podjęcia konkretnej służby we wspólnocie Kościoła. Jeżeli Jezus jest moim Panem (bardzo często na oazach i spotkaniach modlitewnych słyszymy takie deklaracje – nie tylko z ust młodych ludzi), to znaczy, że na pytanie: „Czy ksiądz poprowadzi w tym roku oazę wakacyjną?” nie odpowiem: „Jeśli będę miał czas, to poprowadzę”, ale z moich ust popłynie inne zapewnienie: „Zrobię wszystko, aby znaleźć czas na poprowadzenie tej oazy”. Jeszcze lepiej, gdy odpowiedzialnym za organizację oaz w diecezji złożę wcześniej deklarację, że w sprawie oaz wakacyjnych czy prowadzenia kręgów DK w parafii, mogą zawsze na mnie liczyć, bo jestem kapłanem Chrystusa Sługi. Realizuję w ten sposób postawę służby Chrystusowi w Jego Kościele, dając Mu siebie do dyspozycji za pośrednictwem osób, które zostały powołane do odpowiedzialności za Ruch w diecezji.



1975 r. Dzień Wspólnoty w Brzegach podczas III turnusu rekolekcji oazowych

Myśli Ojca Franciszka w niczym nie straciły na aktualności, gdyż człowiek z jednej strony potrzebuje doświadczenia Bożej miłości, a z drugiej odkrywa swoją grzeszność i słabość, która go trzyma jak gdyby na uwięzi, nie pozwalając na pójście za potrzebą serca, które kocha i pragnie się dawać innym. Nie zmieniła się też zasadniczo sytuacja Polaków, którzy nadal zmagają się z problemem zamazywania prawdy o wolności. W pewnym sensie sytuacja w tym względzie jest dzisiaj trudniejsza, niż za życia ks. Blachnickiego, gdyż wtedy wróg odbierający nam wolność był jasno określony, a dzisiaj trudno go odnaleźć w ogromnym hałasie współczesnych liberalnych tendencji. Liberalne podejście do wielu spraw jest wrogię postawie służby i oddania się Chrystusowi, dlatego solidna formacja, która rozpoczyna się od ewangelizacji, jest dzisiaj Polakom potrzebna bardziej niż kiedykolwiek. Ufam, że hasło obec-

nego roku duszpasterskiego: „Idźcie i głoscie” zainspiruje członków Ruchu Światło-Życie do podjęcia ewangelizacji z nowym zapałem. Apelowaliśmy już o to św. Jan Paweł II. Mamy szansę pokazać naszemu narodowi i całemu światu, że służba dla Bożej sprawy jest czymś fantastycznym i uszczęśliwiającym.

Życzę sobie i wszystkim, którzy idą drogą formacji Światło-Życie, abyśmy nigdy nie musieli szukać ludzi do służby, ale byśmy służąc na wzór Chrystusa Sługi i Jego Matki, szukali i odnajdywali wszystkich, którzy już się zagubili.

ks. Jan Mikulski



Ks. Jan Mikulski, kapłan diecezji tarnowskiej. W latach 2001-2006 moderator krajowy Domowego Kościoła. W latach 2006-2012 moderator Unii Kapłanów

Chrystusa Sługi.

Beata i Tomasz Strużanowscy

Charyzmat „domowego Kościoła”

Jak wydobyć z małżeństwa całe jego piękno zaplanowane przez Boga? Co zrobić, aby było zawierane z miłości, a jednocześnie okazało się trwałe, aby owa miłość nie „ulatniała się” po drodze? Urodzą się dzieci – co zrobić, żeby je dobrze wychować? I co to znaczy: dobrze? Co zrobić, aby w zderzeniu ze ścianą małżeńsko-rodzinnych wyzwań i problemów nie popaść w zwątpienie jak apostołowie: *Jeśli tak się ma sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić* (zob. Mt 19,1-9)?

Podróżując po Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, ówczesnym – na tle komunistycznej siemienności – „wolnym świecie”, Założyciel dostrzegł zagrożenia trawiące tamtejsze społeczeństwa: konsumpcjonizm, narastający nihilizm

w sferze wartości, kryzys małżeństwa, odchodzenie od wiary w Chrystusa i przekazywania jej młodemu pokoleniu. Żywiąc głębokie przekonanie o nieuchronnym upadku komunizmu, wybiegał myślą naprzód, szukał środków zaradczych, dających szansę uniknięcia w polskim Kościele błędów popełnionych gdzie indziej. Nie miał przy tym złudzeń: *Co do duchowości małżeńskiej, u nas w Polsce to dno!* – tak w twardych słowach w połowie lat 80. określił kondycję duchową polskich katolickich małżonków (słowa przytoczone przez siostrę Jadwigę Skudro).

Odpowiedzią ks. Blachnickiego na te wyzwania stał się Domowy Kościół – małżeńsko-rodzinna gałąź Ruchu Światło-Życie.

Skoro tak jest, to może nie warto się żenić?

W dniu ślubu twierdzą, że kochają się do szaleństwa i nie mogą bez siebie żyć. Patrzą w przyszłość z hurraoptymizmem, snują plany, jak to razem będzie cudownie. A potem... Przychodzi życie z jego blaskami i radościami, ale też i z trudnościami, z twardym „nie” dla obustronnego egoizmu. Mijają lata (czasem tylko miesiące...) i z równym przekonaniem mówią, że się pomylili, że to dalej nie ma sensu. A ci, którzy byli świadkami ich szczęścia w dniu ślubu, zachodzą w głowę: co się stało? czego tu zabrakło?

Chrystus chce być „tym trzecim”, który niczego nie rozбивa, niczemu nie zagraża, ale wszystkiemu nadaje sens, umacnia w chwilach słabości, próby. Z Jego pomocą możliwe jest (a wręcz pewne!), że minie 10, 20, 50 lat małżeństwa, pojawią się zmarszczki, siwe włosy, choroby, a miłość – jakby na przekór temu, co narzuca ten świat – będzie większa niż w dniu ślubu.

Mijają lata, a ich miłość wzrasta

Przysięga małżeńska to nie żart ani magia. Dotrzymanie jej to nie la-da wyzwanie, o czym przekonuje los ponad 60 tysięcy małżeństw, rozpadających się co roku w Polsce. Dodajmy do tego jakże częste sytuacje, w której mijają lata, małżeństwo trwa, ale pierwotna miłość już dawno się ulotniła, wyblakła, zszarzała, ustępując miejsca rutynie, przyzwyczajeniu, wzajemnej obojętności...

Czy naprawdę tak musi być? Czy ów syndrom „równi pochytej” to coś nieuchronnego? Nie, jeśli z wiarą wypowiemy, a następnie konsekwentnie zrealizujemy w życiu dalszy ciąg przysięgi małżeńskiej: *Tak mi dopomóż Panie, Boże wszechmogący, w Trójcy jedyny i wszyscy święci*. Chrystus nie nakłada na ramiona ludzi ciężarów nie do uniesienia. Jest gotów towarzyszyć ludzkiej miłości, by pomóc dwojgu ludziom wydobyć z niej to, co najpiękniejsze, najbardziej wartościowe.



Ks. F. Blachnicki i s. J. Skudro wśród uczestników oazy rodzin w Krościenku (1980 r.)

Trzeba tylko, by młodzi „wpuścili” Go do swego życia, by otworzyli się na Jego codzienne towarzyszenie we wszystkich wymiarach ich małżeństwa, a później rodzicielstwa.

Bo chrześcijańskie małżeństwo to sakrament, czyli przestrzeń działania łaski Bożej! W dniu ślubu Chrystus staje przy naręczonych, proponując swoją pomoc i obecność *w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia*. Chrystus chce być „tym trzecim”, który niczego nie rozbija, niczemu nie zagraża, ale wszystkiemu nadaje sens, umacnia w chwilach słabości, próby. Z Jego pomocą możliwe jest (a wręcz pewne!), że minie 10, 20, 50 lat małżeństwa, **pojawia się zmarszczki, siwe włosy, choroby, a miłość – jakby na przekór temu, co narzuca ten świat – będzie większa niż w dniu ślubu.**

Małżeństwo to naśladowanie Chrystusa

Jak długo można ścierpieć te same, powtarzające się uchybienia w miłości, a niekiedy poważne, bolesne krzywdy? Patrząc po ludzku, kiedyś musi przyjść taki moment, że jedno lub drugie (a czasem oboje) wypowie te straszne słowa: „Dość! Miara mojej cierpliwości i miłości została wyczerpana. Już nie oczekuję niczego od ciebie. Nie pokładam żadnych nadziei w naszym małżeństwie. Najlepsze jest już za nami”.

Chrześcijaństwo to nie tylko zachowywanie pewnych praktyk, lecz przede wszystkim żywa relacja z naszym Bogiem. Naśladowanie Chrystusa polega na towarzyszeniu Mu w Jego doświadczeniu męki, śmierci i zmartwychwstania; w każdej chwili musimy umieć nazwać, co w naszym życiu jest męką, śmiercią i zmartwychwstaniem. A ową „męką” i „śmiercią” jest między innymi każda sytuacja, kiedy czujemy się zranieni przez współmałżonka. Ależ wówczas boli! Jakże łatwo

wtedy wejść w ludzką logikę odwetu, zemsty, odpłaty w imię fałszywie pojętej „sprawiedliwości”...

Można jednak wybrać logikę „nie z tej ziemi”: ugryźć się w język, choć w czasie sprzeczki racja ewidentnie jest po mojej stronie i uczciwie przyznać się do błędu, kiedy ewidentnie nie mam racji; zrezygnować z patrzenia na małżeństwo w kategoriach „daję, aby otrzymać”; nie prowadzić „buchalterii”, kto i ile razy wyniósł śmieci, nakrył do stołu, wykapał dziecko, kto więcej zarabia... Oto chwile, kiedy przekraczamy samych siebie i dotykamy tajemnicy zmartwychwstania. Oto chwile, kiedy w naszym życiu ma miejsce zmartwychwstanie!

Proza dnia drogą do świętości

Jak można osiągnąć świętość – w małżeństwie, czy pomimo małżeństwa? Czy można być świętym, jeśli większość życia wypełniają tak „prziemne” czynności jak praca zarobkowa, gotowanie, sprzątanie, pranie, prasowanie, remontowanie mieszkania, uprawianie ogrodu, naprawianie samochodu, opieka nad dziećmi, chodzenie na wywiady, robienie zakupów, martwienie się, czy starczy pieniędzy do pierwszego, spłacanie kredytów i setki innych tego typu spraw? Jak wśród tego wszystkiego „wyszarpać” odpowiednio długi czas na modlitwę, myślenie o Panu Bogu, Mszę św., czytanie Biblii, rekolekcje, pobożną lekturę? „Tego nie da się pogodzić ze sobą! Małżeństwo albo świętość!” – myślisz zniechęcony.

W powyższych pytaniach i wątpliwościach aż roi się od błędów. Po pierwsze, **świętość nie polega na wysokim stopniu „wytrenowania” w pobożnych praktykach, przy jednoczesnym oderwaniu, obojętności, czy wręcz pogardzie dla „prozy” życia.** Po drugie, życie nie dzieli się na sferę „sacrum” (modlitwa, Msza św., inne pobożne praktyki) i „profa-

num” (cała mniej wartościowa reszta). Wszystko, co robimy albo przybliża nas do świętości, albo od niej oddala.

To Bóg, a nie nasze starania, jest źródłem świętości. To z Niego, a nie z nas pochodzi moc niezbędna do tego, abyśmy się przemieniali. Na tym właśnie polega sakramentalny charakter małżeństwa: po wymówieniu słów przysięgi małżeńskiej nie pozostajemy sami. Jesteśmy my dwoje i Bóg, który nam towarzyszy, wspiera, umacnia, pod warunkiem, że otwieramy się na Jego działanie, że zapraszamy Go, pozwalamy wejść w naszą codzienność: katar dziecka, comiesięczne „cerowanie” budżetu domowego, remontowanie mieszkania, gotowanie, sprzątanie, planowane zakupy, wakacyjne wyjazdy...

Wychowywać „obywateli nieba”

Trzeba pokazać dziecku, że sens naszego życia polega na tym, by pozostawać do Boga w relacji miłości, by Mu bezgranicznie ufać, by nieustannie do Niego powracać po najcięższych nawet upadkach, by przede wszystkim w Nim pokładać nadzieję, by niczego i nikogo nie stawiać wyżej od Niego.

Urodzić, wykarmić, ubrać, wykształcić, nauczyć dobrych manier, ukształtować charakter, zapewnić godny start w dorosłym życiu... Uff... Jakże trudno jest wychować własne dziecko tak, aby je dobrze przygotować do samodzielnego życia...

Stop! Mamy nadzieję, że chrześcijańscy rodzice okazali się czujni i natychmiast zareagowali w tym miejscu: „Zaraz, zaraz, ale w tej wyliczance za brakło jeszcze jednej rzeczy: wzmianki o skutecznym przekazaniu wiary”.

Tak, dokonaliśmy tego pominięcia celowo, aby tym bardziej uwypuklić to, co z punktu widzenia ucznia Chrystusa powinno być najważniejsze. Oczywiście, nie wolno lekceważyć niczego, co decyduje o jakości naszego życia tu, na ziemi, ale jako chrze-

ścijanie tym bardziej musimy zwrócić uwagę na wymiary, które decydują o czymś niewspółmiernie ważniejszym niż wykształcenie, pozycja zawodowa, majątek, społeczne uznanie: o życiu wiecznym.

Zakładając optymistycznie, że rodzicom sprawa przekazania dzieciom wiary nie jest obojętna, nadal pozostajemy z pytaniem: jak to zrobić skutecznie?

Wokół siebie widzimy bowiem mnóstwo przykładów braku owego międzypokoleniowego przekazu wiary. Co się stało, że młode pokolenie w znacznej części odwróciło się od Boga i Kościoła, a ich rodzicom i dziadkom pozostało tylko bezsilne tykanie łez po kątach?

Trzeba, rzecz jasna, być bardzo ostrożnym, aby nie popaść w generalizację czy grzech osądzania innych, ale wydaje się, że można zaryzykować postawienie następującej diagnozy: **stało się tak, ponieważ przekaz wiary był powierzchowny, nie zachwycił i nie pociągnął za sobą.**

Bo skuteczny przekaz wiary nie ma nic wspólnego z akademickim wykładem, z pamięciowym opamięnowaniem przez dziecko pewnych prawd i zasad, w które ono ma wierzyć i których ma przestrzegać, ponieważ my, rodzice, tak chcemy. Tym bardziej, nie ma on nic wspólnego z surową tresurą, z wymuszaniem pożądanых postaw i zachowań. Jeśli chcemy osiągnąć powodzenie na tym polu, to stoimy przed wyjątkowo trudnym zadaniem. Bo **trzeba pokazać dziecku, że sens naszego życia polega na tym, by pozostawać do Boga w relacji miłości**, by Mu bezgranicznie ufać, by nieustannie do Niego powracać po najcięższych nawet upadkach, by przede wszystkim w Nim pokładać nadzieję, by niczego i nikogo nie stawiać wyżej od Niego. O tym nie da się opowiedzieć, choćbyśmy to zrobili najpiękniej. O tym



Ks. F. Blachnicki z uczestnikami oazy rodzin w Krościenku (1980 r.)

można tylko zaświadczyć w praktyce swoim życiem. Trzeba stworzyć warunki, by dziecko na co dzień, stopniowo, wchłaniało duchową atmosferę, w której Bóg stanie się dla niego kimś realnie istniejącym, mającym coś istotnego do zaproponowania, niezastąpionym – odpowiedzią na pragnienie szczęścia i nieśmiertelności.

„Na ich widok aż chce się żenić (wyjść za mąż)!”

Od pierwszej oazy rodzin minęły niemal 44 lata. Założyciel odszedł do Pana, podobnie jak wielu świadków i uczestników „pionierskich” lat Domowego Kościoła. Wytconą przez niego drogą formacji przeszły dziesiątki tysięcy małżeństw. Ruch rozwija się nie tylko w Polsce; przekracza już nie tylko granice państw, ale również kontynentów. Coraz bardziej zaznacza się też jego uniwersalizm. Na naszych oczach Domowy Kościół przestał być ruchem wyłącznie polskim.

Duchowe przemyslenia i odkrycia zawarte w tym artykule, które pół wieku temu miałyby posmak nowo-

ści, swoistego małżeńskiego i rodzinnego „przewrotu kopernikańskiego”, to dzisiaj dla członków DK chleb powszedni. I to jest miarą dzieła zapoczątkowanego przez ks. Franciszka.

Z drugiej strony, nie zapominajmy, że dla niezliczonej rzeszy małżeństw w Polsce i na świecie duchowość małżeńska i katechumenat rodzinny to *terra incognita*. Wynika z tego potężny nakaz misyjny: „Idźcie i ukazujcie piękno sakramentalnej miłości małżeńskiej tym, którzy przestali wierzyć, że jest możliwa, lub w ogóle nie przeczuwają, że coś takiego może istnieć!”. Formułując rzecz nieco humorystycznie, niech na widok naszych małżeństw i rodzin ludziom chce się żenić, wychodzić za mąż, rodzić i wychowywać dzieci!

Beata i Tomasz Strużanowscy



Beata i Tomasz Strużanowscy – w Domowym Kościele od 1997 r.; kolejno pełnili posługę pary diecezjalnej toruńskiej (2004-2008), filialnej pelplińskiej (2008-2010) i krajowej (2010-2015).

ks. Tomasz Opaliński

Charyzmat Żywego Kościoła, czyli piękno Oblubienicy

Ten dar, dar wizji żywego Kościoła i jego realizacji w praktyce, jest nierozdzielnie związany z charyzmatem Światło-Życie, jest fundamentem naszego Ruchu. Jeżeli go nie rozumiemy, nie przyjmujemy, nie pokochamy i nie będziemy wcielać w życie – będziemy tylko jedną z organizacji, które z czasem skostnieją i zamieniają się w kółko wzajemnej adoracji, której stetryczali członkowie będą klócić się o interpretację poszczególnych zapisów statutu, aby pokazać, kto z nich jest ważniejszy.

Jaki jest najbardziej kościelny instrument muzyczny? Organy. I wcale nie dlatego, że najczęściej znajdują się w kościołach. Sam sposób ich działania jest jak najbardziej eklezjalny (po naszymu – kościelny). Co tworzy organy? Wielki zbiór fujar. Oczywiście odpowiednio połączony przez organmistrza. Niby nic się nie dzieje, stoją sobie fujary. Ale gdy się włączy wiatrownicę, a za klawiszami siądzie odpowiedni organista – to klękajcie narody!

I tak się ma rzecz z Kościołem (tym pisanym przez duże „K”). Nie jesteśmy doskonali (komu nigdy nie zdarzyło się powiedzieć o sobie „ale fujara ze mnie”?); ale Bóg nas postawił w takim miejscu i przy takich ludziach, że **kiedy powieje Duch Święty i poddamy się prowadzeniu Chrystusa, to razem wyśpiewamy taki hymn na cześć Boga, że drżycie narody** (z zachwytu oczywiście). Trzeba tylko i aż współpracy z całą Trójcą Świętą, której działanie Kościół objawia; **trzeba trzech rzeczy: odnaleźć we wspólnocie Kościoła swoje miejsce, do którego przeznaczył nas Ojciec, otworzyć się na działanie Ducha Świętego i oddać kierowanie swoim życiem Jezusowi** (czyli przyjąć Chrystusa jako swoje-

go Pana i Zbawiciela). Kto będzie jedynie patrzył na pojedyncze milczące fujary – nic z Kościoła nie zrozumie. Kto znajdzie się na cudownym koncercie – zachwyci się nim i trudno mu będzie takiego Kościoła nie pokochać. Tak Kościół – Żywy Kościół pokazuje piękno Boga i ukazuje swoją rolę „sakramentu”, czyli miejsca spotkania Boga z ludźmi.

Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki całe swoje życie spędził na ukazywaniu ludziom tego właśnie piękna Kościoła – Oblubienicy Baranka. Budowany na Kopiej Górze w Krościenku Namiot Światła jest próbą wyrażenia w języku sztuki (użytkowej – ale przecież z najwyższej półki) tej wizji Niebieskiego Jeruzalem – Oblubienicy Baranka – Żywego Kościoła. Jest materialnym wyrażeniem pragnienia ks. Franciszka, o którym w swoim testamentie napisał: *Gdyby Pan pozwolił mi jeszcze żyć i działać, jednego bym tylko pragnął, abym mógł skuteczniej i owocniej ukazywać w pośrodku współczesnego świata piękno i wielkość Tajemnicy Kościoła-sakramentu, czyli znaku i narzędzia jedności wszystkich ludzi*. W tym zdaniu, stanowiącym niejako syntezę tego, czym żył Założyciel Ruchu, widzimy z jednej strony echo głębokich poszukiwań teologicznych i posoborowej eklezjologii (przecież to właśnie Konstytucja dogmatyczna o Kościele Soboru Watykańskiego II określa, że *Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego*), z drugiej zaś – doświadczenie tworzenia żywego Kościoła, który rodzi się i staje się życiodajny rodząc swoich członków; to doświadczenie, które wyraziło się



Ks. F. Blachnicki w redakcji Radia Wolna Europa (Monachium 1978 r.)

w wołaniu do Maryi w Akcie Konstytucyjnym Ruchu Światło-Życie: Wyznajemy także, że zjednoczenie z Tobą w postawie oblubienczego oddania się Chrystusowi jest i pozostanie zawsze jedyną, prawdziwą i najgłębszą zasadą żywotności i płodności Kościoła-Matki. Kościół o tyle razem z Tobą będzie Kościołem-Matką, ile w poszczególnych swoich członkach będzie wraz z Tobą Oblubienicą oddaną Panu w wierze i miłości.

Wśród otrzymanych od Boga darów, które wspomina w swoim teście, ks. Blachnicki na drugiej pozycji umieścił dar wizji «żywego Kościoła» jako wszystko obejmującego program życia i działania. W nim – jako dary szczegółowe umieścił dar studiów teologicznych, pozwalających zaspokoić potrzebę pogłębienia, skonfrontowania wewnętrznej wizji dojrzewającej w doświadczeniu, z kolei stawiającym problemy i pytania, zaś jako drugi wielki dar szczegółowy: Dar II Soboru Watykańskiego i jego wizji Kościoła – Com-

munio. Wchłonięcie tej wizji i położenie jej u podstaw działania! Działanie to zamyka się w charyzmacie Ruchu Światło-Życie, ruchu Żywego Kościoła, «ekleziologii Vaticanum II zamienionej na język pewnego ruchu i działania» (kard. Karol Wojtyła). Przynajmniej do roku 1963 (pierwsza oaza młodzieżowa w Szlachtowej) trwa we mnie – nie zmieniając się zasadniczo, tylko dojrzewając, rozwijając się organicznie – ta przedziwna «entelechia», jakby sterująca mną od wewnątrz – wizja Kościoła – stającego się Kościołem żywym przez wcielanie się w konkretne wspólnoty.

To odkrycie, ten dar wizji żywego Kościoła, stał się dla Założyciela tak ważny, że od 1969 r. pierwszą nazwą tworzącego się Ruchu była nazwa „Ruch Żywego Kościoła” (dopóki w 1976 r. podczas I Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych nie przyjęto nazwy „Ruch Światło-Życie”). To odkrycie Kościoła jako żywej wspólnoty rodziło entuzjazm uczestników oaz,

k którzy przeżywszy spotkanie z Chrystusem żyjącym w swoim Kościele pragnęli to doświadczenie przekazywać innym. Często spotykali się z niezrozumieniem – również duszpasterzy, którzy słysząc o „żywym Kościele” gorszyli się, mówiąc „jak to, to my i duszpasterstwo, które prowadzimy, jesteśmy «Kościołem martwym»?”. Trzeba było czasu i zrozumienia, by dostrzec, że wcale nie chodzi o jakieś podziały i ustawianie „Kościoła żywego” w opozycji do „Kościoła martwego”, ale o odkrycie, że Kościół jest żywy i życiodajny, i tylko taki Kościół istnieje, bo mówienie o „martwym Kościele” jest jak mówienie o źródle, które przestało dawać wodę: przestaje być źródłem, a staje się tylko dziurą w ziemi... A więc **nie „Kościół żywy” w przeciwieństwie do „starego”, „martwego” lub „ledwie żywego” Kościoła, ale ukazanie na własnym przykładzie, że Kościół JEST żywy – i innego nie ma.**

To doświadczenie – doświadczenie żywego Kościoła, realizującego się w konkretnej wspólnotcie – przyciągnęło i mnie do Ruchu Światło-Życie, pozwoliło w nim wzrastać w wierze, by odkrywać i pokochać piękno Kościoła, w którym niestety wielu określających siebie jako wierzący widzą tylko opresywną instytucję, wtrącającą się w życie publiczne, tworzoną przez pazernych, niemoralnych i bezdusznych duchownych. Kościół, który wciąż poznaję i uczę się kochać, ma wciąż dla mnie twarz osoby, która na pierwszej oazie przyjęła mnie, zdrowego wielogodzinnym marszem, podając mi szklankę mleka. Kościół, który kocham, ma dla mnie twarz animatorki w parafii, która nie dziwiła się moimi pytaniami, i animatora na rekolekcjach I stopnia, który wskazał mi Jezusa. Kościół dla mnie jest wspólnotą, z którą podczas oazy II stopnia poznałem własną słabość, grzeszność i niewolę, by doświadczyć tego,

że Boża miłość jest większa od mojej małości, a to doświadczenie pozwala nie gorszyć się małością innych członków Kościoła, ale uczy, że stają się one okazją do ukazania wielkości Bożego Miłosierdzia. Ten Kościół odkrywam za każdym razem inny (bo żywy), kiedy przeżywam oazę III stopnia, bo odkrywam go w innych za każdym razem ludziach, wspólnotach i świątyniach, będących zamkniętym w piękno sztuki doświadczeniem żywej wiary budujących je wspólnot. To jest dla mnie owa – jak powiedział kard. Wojtyła, a potem święty papież Jan Paweł II – *ekleziologia Vaticanum II zamieniona na język pewnego ruchu, pewnego działania*. Może właśnie dlatego, by głębiej zrozumieć ten dar, jako temat pracy magisterskiej wybrałem: „Koinonia en Christo. Wspólnotowy wymiar Kościoła w pismach ks. Franciszka Blachnickiego”? Od tego czasu minęło już sporo lat, a ja ciągle się tej wizji żywego Kościoła uczę, coraz bardziej w praktyce.

Ten dar, dar wizji żywego Kościoła i jego realizacji w praktyce, jest nierozzerwalnie związany z **charakterem Światło-Życie, jest fundamentem naszego Ruchu. Jeżeli go nie zrozumiemy, nie przyjmujemy, nie pokochamy i nie będziemy wcielać w życie – będziemy tylko jedną z organizacji, które z czasem skostnieją i zamieniają się w kółko wzajemnej adoracji, której stetryczali członkowie będą klócić się o interpretację poszczególnych zapisów statutu, aby pokazać, kto z nich jest ważniejszy.** Jeśli jednak odnajdziemy we wspólnocie Kościoła swoje miejsce, do którego przeznaczył nas Ojciec, otworzymy się na działanie Ducha Świętego i wyznając Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela oddamy Mu kierowanie swoim życiem, wtedy pozwolimy Bogu przez nas, jako żywą wspólnotę, ukazać moc Boga i zachwycać nią innych. Wtedy też będzie się przez nas spełniało ma-

rzenie ojca Franciszka, który w swoim testamencie pisał: *Jeżeli miałbym coś do przekazania i chciałbym coś przekazać w moim duchowym testamencie – to właśnie ten dar – charyzmat Światło-Życie. Zrozumienie, umiłowanie, wierność wobec tego charyzmatu. Wydaje mi się bowiem, że ciągle jeszcze mało jest ludzi – także w Polsce – którzy już otrzymali łaskę zrozumienia znaczenia tego charyzmatu dla odnowy oblicza Kościoła – Chrystusowej*

Oblubienicy – Nowej Jerozolimy zstępującej z nieba na ziemię.

ks. Tomasz Opaliński



Ks. Tomasz Opaliński: chrześcijanin od 1966 r., oazowicz od 1981 r., kapłan diecezji płockiej od 1991 r., proboszcz od 2013 r., moderator krajowy Domowego Kościoła w latach 2015-2019.

Jolanta Szpilarewicz

Charyzmat Niepokalanej Matki Kościoła

Istotna jest owa postawa Maryi, z którą my, grzesznicy, możemy się jednoczyć. Jest to postawa pokornej służebnicy. Można powiedzieć, że postawa ta wymaga poszukiwania prawdy o sobie i przyjmowania tej prawdy nie tylko w wyjątkowych chwilach życia, ale zawsze, w każdym momencie.

Charyzmat Niepokalanej Matki Kościoła jest w myśli ks. Franciszka Blachnickiego nadrzędny, wiodący dla zrozumienia charyzmatu Ruchu Światło-Życie. Zawarta jest w nim tajemnica miłości oblubieńczej, bezgranicznego oddania się Maryi Jezusowi Chrystusowi, miłości, która staje się macierzyńska, rodzi życie w ludzie Bożym. W tajemnicy tej miłości rodzącej życie Boże możemy mieć udział my, członkowie Kościoła, poprzez zjednoczenie z Maryją w Jej postawie oblubieńczego oddania się Chrystusowi. Kościół, którego członkowie w taki sposób jednoczą się z Niepokalaną, staje się matką dla kolejnych osób, odrodzonych w wierze. We wspólnocie Kościoła otrzymują one potrzebną formację i doświadczenie wiary, zostają umocnione sakramentami i dojrzewają do bycia świadkami, matkami i ojcami w wierze dla innych.

Znamienne jest to, że wspólnota konsekrowanych kobiet, które w większości odkryły swoje powołanie dzięki

oazie, już w latach 50. poprzedniego stulecia przyjęła nazwę Zespołu Niepokalanej, a ostatecznie zatwierdzona została jako Instytut Niepokalanej Matki Kościoła (grudzień 1996 r.). Jej założyciel, sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, uważał, że aprobatą dla tej formy życia ze strony Kościoła – której sam już nie dożył – stanie się **pieczęcią charyzmatu Ruchu Światło-Życie**.

Na drodze chrześcijańskiej formacji poszczególne członkinie Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła odkrywały prawdę o Bożej miłości i zapragnęły odpowiedzieć na wezwanie „pójdź za mną”. Pociągnięte miłością oblubieńczą odkrywały, że w tej wymianie miłości, oddając swoje życie, nigdy nie przeżyją rozczarowania, gdyż to przymierze potwierdza zaangażowanie samego Boga. Równocześnie przeczuwały, że przez oddanie życia Bogu, wyrażone w ślubach wobec Wspólnoty, Chrystus Oblubieniec nie pozwoli im żyć dla samych siebie, w staropanieństwie, ale poszerzy ich serca, aby w zjednoczeniu z Maryją objęły miłością ludzi bliskich i dalekich, i uczyni je na sposób duchowy matkami dla wielu. Jak Maryja, w posłuszeństwie wiary przeżywały i przeżywają nieraz próby bezwzględnego zaufania wobec Jezusa i Jego planów. Ta, która miłuje, dąży jednak do przy-



Ks. F. Blachnicki przed figurą Niepokalanej (1980 r.)

Ignięcia do Oblubieńca sercem i umysłem i godzi się na tracenie życia, aby zyskać je na nowo od Pana, który umarł i zmartwychwstał. Miłość do Jezusa wymaga troski; wzrasta przez posłuszeństwo Bożemu słowu, dojrzewa przez wierność modlitwie, umacnia się przez udział w sakramentach, przez dawanie siebie w służbie otrzymanymi darami.

Każdy, kto konsekwentnie podejmuje chrześcijańską formację, doświadcza, jak prostuje ona jego religijne myślenie; wyprowadza z infantylnie przeżywanej religijności, uwalnia od zniekształconego przez naszą wyobraźnię obrazu Boga, widzianego nieraz przez pryzmat złych doświadczeń, w których naszym zdaniem Bóg nas opuścił. Wzrastanie w wierze rozwija w nas wewnętrzną wolność, abyśmy z większym oddaniem i hojnością serca jak Maryja byli dyspozycyjni wobec Bożych planów.

Dla wszystkich członków Ruchu Światło-Życie istotna jest owa postawa Maryi, z którą my, grzesznicy, może-

my się jednoczyć. Jest to postawa pokornej służebnicy. Można powiedzieć, że postawa ta wymaga poszukiwania prawdy o sobie i przyjmowania tej prawdy nie tylko w wyjątkowych chwilach życia, ale zawsze, w każdym momencie. Prawda o nas ma swój fundament w uznaniu, że człowiek jest stworzeniem i że jest zależny od swojego Stwórcy. Znane nam prawo życia duchowego mówi o miłości Boga Stwórcy do każdego człowieka oraz o planie, który Bóg ma dla każdego z nas. Wyrwani z głębokiego snu i zapytani o treść tego prawa w środku nocy pewnie powtórzylibyśmy je bezbłędnie. Ale w konkretnych zachowaniach, decyzjach popełniamy niestety wiele błędów. Dlaczego się tak dzieje w życiu młodszych i starszych członków Ruchu Światło-Życie, w życiu moderatorów, osób konsekrowanych, animatorów? Może za mało wykształciła się w nas postawa pokornej służebnicy, może za mało o nią dbamy, nie żyliśmy się z nią wystarczająco? Wzrastamy w tej



1967 r. Ks. Franciszek Blachnicki i Zuzanna Podlewska (pierwsza odpowiedzialna główna Wspólnoty Niepokalanej Matki Kościoła)

postawie przez żywy codzienny kontakt z Jezusem Chrystusem zanurzony w Jego słowie, w sakramentach, we wspólnocie z braćmi i siostrami. Może rezerwujemy tę postawę na specjalne okazje: spotkania oazowe, rekolekcje wakacyjne? A potrzeba być jak Maryja w naszej codzienności: w rodzinie, w szkole, w pracy, we wszystkich naszych zaangażowaniach. A nawet jest tak, że doświadczenia jakiegoś przesładowania ze względu na Chrystusa w rezultacie umacniają nas.

W życiu Maryi to właśnie współcierpienie z Chrystusem, pozostanie pod krzyżem, na którym konał Jej Syn, pogłębiło siłę tego zjednoczenia. I wtedy, w tym szczególnym spotkaniu osób miłujących się nawzajem, Jezus wskazując na św. Jana apostoła wypowiedział słowa: *Oto syn Twój, oto Matka twoja*. Otwiera się przed nami bardzo życiowy temat cierpienia i współcierpienia, doświadczenia niechcianego i odrzucanego przez świat, hołdujący ideałom tężyzny fizycznej, szukający

wciąż nowych przyjemności. Powierzchowne i płytkie życie, w którym kształtujemy relacje według własnych nastrojów czy koniunktury i odwracamy się od tych, którzy demaskują nasz egoizm i pychę, nigdy nie zaowocuje macierzyńską płodnością. To też dla nas przypomnienie i wyzwanie polegające na gotowości przyjęcia cierpienia i współcierpienia z innymi. To rezygnacja na rzecz innego z własnych praw, z tego, co mi się opłaca, co mi się należy, przekonuje o oddaniu się drugiemu, poświęceniu dla niego. Właśnie o te wartości powinniśmy zabiegać, wbrew laickim trendom, które na różne sposoby zakładają maskę poprawności, słuszności, dążąc do deformacji chrześcijańskich postaw.

U podstaw Ruchu Światło-Życie, dzieła Niepokalanej, jest charyzmat maryjny, decydujący o żywotności Ruchu. Jego aktualność, tak bardzo eklezjalna, nie przemija i nigdy nie przeminie. To my możemy wpłynąć na większą jeszcze wyrazistość tego

charyzmatu przez codzienną troskę o trwanie w relacji oblubieńczej do Chrystusa w zjednoczeniu z Maryją. Pomocą może być któraś z maryjnych modlitw, wyrażających te treści: do Niepokalanej Jutrzenki Wolności lub akt konstytutywny Ruchu Światło-Życie. Aby ta relacja z Panem była życiodajna, potrzebna jest nasza wierność modlitwie, rozważaniu słowa Bożego, drodze formacji – z uznaniem prawdy o samych sobie, wciąż potrzebujących

nawrócenia grzesznikach wezwanych do świętości.

Jolanta Szpilarewicz



Jolanta Szpilarewicz – odpowiedzialna główna INMK (od stycznia 2010), przewodnicząca Światowej Konferencji Instytutów Świeckich (od sierpnia 2016 r.), przewodnicząca Krajowej Konferencji Instytutów Świeckich.

ks. Marek Sędek

Charyzmat jedności, czyli odkrycie tajemnicy Ducha Świętego

Zachowanie Bożej jedności, jedności będącej darem Ducha Świętego czy też owocem Jego działania pośród nas, prawie zawsze łączy się z miłością w wymiarze krzyża.

O tyle możemy uważać i ufać, że jesteśmy poddani działaniu Ducha Świętego, o ile będziemy trwali na drodze jedności, Duch Święty jest bowiem zasadą jedności Kościoła.

Te słowa naszego Założyciela przypominają mi myśl dość często powtarzaną przez naszych braci z neokatechumenatu, że dla współczesnego świata odrzucającego Boga, przekonyującym świadectwem Jego działania może być tylko miłość w wymiarze krzyża i jedność.

Zachowanie Bożej jedności, jedności będącej darem Ducha Świętego czy też owocem Jego działania pośród nas, prawie zawsze łączy się z miłością w wymiarze krzyża. Tak było w czasach, gdy rodziła się i dojrzewała idea „Żywego Kościoła”, z której powstał nasz ruch; tak jest i obecnie. Różna ocena sytuacji, gorliwość w propagowaniu reform, profetyczny radykalizm w patrzeniu na Kościół, nieuchronnie prowadzą do napięć: w samym Ruchu oraz w Kościele, na

różnych płaszczyznach jego funkcjonowania. Jest to zjawisko nieuchronne; co więcej, świadczy ono o tym, że sól naszego charyzmatu jeszcze nie zwietrzała, a światło, które otrzymaliśmy od Pana, ciągle jest widoczne dla wszystkich, a nie zostało schowane pod korcem. Do tego dochodzi jeszcze nasza ludzka słabość, nasze ambicje i urażona miłość własna, które są przyczyną cierpienia naszego i naszych bliźnich.

Można powiedzieć, że **tym różnią się święci od reformatorów, którzy powodują rozłamy i podziały w Kościele. Pierwsi zachowują jedność, choćby miała ona oznaczać zgodę na krytykę i niezrozumienie, a nawet znoszenie fałszywych oskarżeń, czy wręcz szykan ze strony ludzi Kościoła. Drugi, często bardzo obdarowani przez Boga, w poczuciu posiadania racji, na pewnym etapie rozwoju napięć i konfliktów, rezygnują z drogi niesienia krzyża niezrozumienia, stając się przyczyną rozłamów i żywą raną na Mistycznym Ciele Chrystusa.**

Dla mnie osobiście całe życie ks. Franciszka Blachnickiego jest przykładem trwania – pomimo napięć, kryzysów i wewnętrznego cierpienia

– w jedności z całym Kościołem i jego pasterzami. Uświadamiają nam to w dobitny sposób jego zachowane pamiętniki i zapiski z rekolekcji, które wyrażają to wewnętrzne zmaganie, prowadzące do uśmiercania w sobie starego człowieka, aby najpierw własne serce przysposobić do pełnienia funkcji przydatnego narzędzia w dziele budowania Bożej jedności. Taka postawa, określana przez niego samego jako charyzmat otrzymany od Boga, pozostaje dla nas ciągle aktualnym drogowskazem, który został nam dany i którego nie możemy stracić z oczu.

Pamiętajmy, że charyzmat to dar dany od Boga i jednocześnie przez Boga zlecony nam jako zadanie. A skoro tak, to trzeba go nie tylko z wdzięcznością wspominać, ale przede wszystkim traktować jako ciągle aktualne zobowiązanie kierujące nasz wzrok ku przyszłości. Zatem trzeba, abyśmy podejmując bieżące działania czy też nowe inicjatywy, na pierwszym miejscu zabiegali o taką postawę własnego serca. Płaszczyzny, na jakich ta jedność ma zaistnieć, pozostaną w gruncie rzeczy sprawą wtórną: czy to będzie jed-

ność wewnątrz naszego Ruchu, z innymi ruchami, z pasterzami Kościoła czy też jedność w wymiarze ekumenicznym, której wielkim propagatorem był czcigodny sługa Boży.

Powtórzmy jeszcze raz: **tylko umierając dla realizowania własnych ambicji oraz cierpliwie znosząc spotykające nas przeciwności, tylko kochając i akceptując Kościół i ludzi Kościoła, w tym również kochając i akceptując nasz Ruch i jego przedstawicieli takimi, jacy są, możemy ufać, że jesteśmy narzędziami Ducha Świętego oraz znakiem Bożego działania dla współczesnego świata.** To zadanie jest ważniejsze od zewnętrznych planów i akcji, które podejmujemy. Co więcej, każde Boże dzieło musi przejść próbę oczyszczenia i wierności Kościołowi. Tylko wówczas pozostanie przydatnym narzędziem jego odnowy.

ks. Marek Sędek



Ks. Marek Sędek, kapłan diecezji warszawsko-praskiej. Od 2015 r. pełni posługę moderatora generalnego Ruchu Światło-Życie.



1971 r. Msza św. podczas Dnia Wspólnoty na Górze Tabor (Błyszcz)